Numer jubileuszowy

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Dnia 1 lipca 1939 r. • Rocznik 20 • Numer 12/13

Przegląd graficzny

Dwutygodnik dla przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych
Organ Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Dnia 1 lipca 1939 roku
Rocznik 20 • Nr 12/13

Dwadzieścia lat „Przeglądu Graficznego"

W najbliższych miesiącach kończy „Przegląd Graficzny" dwudziestolecie swej pracy.

Nie jest to jubileusz.

Nie zamierzamy go też uroczyście obchodzić. Niemniej właśnie numerem dzisiejszym, jeszcze przed zakończeniem dwudziestolecia, chcemy sobie zdać sprawę, czyśmy nałożone na nas obowiązki sumiennie wypełnili, czyśmy spełnili życzenia założyciela czasopisma i czytelników, czy sami wobec siebie, wobec głoszonych przez nas haseł byliśmy zawsze w porządku i czy przed zamknięciem dwudziestolecia, przed dniem ogólnego rachunku nie dałoby się jakichś niedociągnięć naszych naprawić.

A poza tym, z niemałą dumą chcielibyśmy już dziś zaznaczyć, że jesteśmy jedynym w Polsce pismem, które niebawem kończy dwadzieścia lat pracy w obronie interesów przemysłu graficznego jako całości, więc i pracodawców i pracowników i spraw techniki i estetyki i historii drukarstwa.

„Przegląd Graficzny" założony został przez Edwarda Pawłowskiego, wówczas współwłaściciela i dyrektora Drukarni Polskiej S. A. w Poznaniu.

Naczelnym hasłem głoszonym przez nasze pismo była służba dla dobra przemysłu graficznego a przez nią dla Narodu i Ojczyzny. Rzeczywiście, już sama myśl założenia tego rodzaju pisma jak „Przegląd" była urzeczywistnieniem idei służby dla drugich. Przecież w ówczesnej sytuacji „Przegląd Graficzny" z góry skazany był na niedobór finansowy a sprawy redakcyjne, brak piszących, mogły zlikwidować pismo po drugim już numerze.

Mimo niedoborów i trudności „Przegląd" kończy swoje dwudziestolecie.

Z okazji dziesięciolecia podaliśmy szczegółową historię „Przeglądu" do roku 1929. Nie będziemy się więc powtarzać.

Rok 1929 był dla pisma naszego bodaj że przełomowym. Od założenia swego „Przegląd" był rzecznikiem najściślejszej współpracy wszystkich organizacyj przemysłu graficznego na terenie Polski. Niemałą było zasługą „Przeglądu", że dnia 16 marca 1929 roku odbył się pierwszy Zjazd Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce, a dnia 9 września Pierwszy Wszechpolski Kongres Przemysłu Graficznego w Poznaniu.

Na mocy uchwały Zarządu Związku Organizacyj „Przegląd Graficzny" stał się organem Związku. We wspomnianym już powyżej numerze jubileuszowym wyraziłem nadzieję, że będzie to decydującym zdarzeniem dla „Przeglądu". Niestety. Sekretariat Związku nie umiał docenić ważności pisma i „Przegląd" pozostał nadal organem Korporacji Zakładów Graficznych na woj. Poznańskie.

Mimo to, szczególnie ważną była rola „Przeglądu" w jego dziesięciolecie. Na łamach jego spotykamy szczegółowe sprawozdania z prac związanych z organizacją Związku Wydawców oraz z pierwszego Zjazdu tego Związku. Od tego czasu „Przegląd" przyjął dodatkowy tytuł „Wydawniczy".

Także wielkiemu Zjazdowi Bibliofilów i Bibliotekarzy odbytemu w Poznaniu w roku 1929 poświęcił „Przegląd" wiele uwagi.



Edward Pawłowski,
założyciel „Przeglądu Graficznego"

I Polskie Towarzystwo Graficzne w Poznaniu okazywało na łamach „Przeglądu" swoją aktywność. Słowem, wszelkie dziedziny związane z drukarstwem znalazły gościnny i serdeczny kącik w „Przeglądzie".

Rok 1929, rok Powszechnej Wystawy Krajowej i wielkich zjazdów, był dla „Przeglądu" rokiem szczytowego rozwoju. Dalsze lata były najściślejszym odzwierciedleniem sytuacji tworzącej się w kraju a nawet daleko poza krajem. Nadeszła depresja gospodarcza i wszystkie jej skutki.

Wiele zakładów graficznych zostało zlikwidowanych, większość borykała się z brakiem pracy. I dla „Przeglądu" nastały czasy szczególnie krytyczne. Upadła „Hurtownia Drukarska", która była wydawcą „Przeglądu". A „Przegląd" nie był imprezą dochodową. Ustąpił dotychczasowy i długoletni redaktor p. Teodor Kryg. Wyjechał z Poznania do Bydgoszczy założyciel i najlepszy dotychczas opiekun „Przeglądu" p. Edward Pawłowski. Wielu z dotychczasowych współpracowników jużto przeszło do innych zawodów, jużto poszło za chlebem daleko poza Poznań. Zabrakło finansów, redaktora i czytelników. Sprawa była trudna.

Ale „Przegląd" nie mógł upaść.

Prowadzenie agend „Przeglądu" przejął podpisany jako najstarszy współpracownik pisma. Z dawnych towarzyszów pióra pozostał jedynie p. dyr. Kusz, obecnie najszczerzej współpracujący z dolą „Przeglądu", p. H. Orchowski i śp. J. Wierzejewski. Nastąpiły lata borykania się o rękopis, materiał redakcyjny. Pisali przecież dotychczas ludzie pracy. Każdego z nich gniotła dziś troska o codzienny byt, o utrzymanie warsztatu pracy. A za kryzysem przyszła dalsza troska—centralizacja druków „PAT"a". Iluż to drukarń byt został zachwiany, iluż to drukarń kresowych, właśnie tych napotrzebniejszych zostało z powodu centralizacji zamkniętych. „Przegląd" borykał się z tą klęską — niestety bezskutecznie. W walce tej pozostał sam.

Były — przyznam — chwile najcięższej walki wewnętrznej, chwile zniechęcenia i braku sił. Trudno przecież jednemu człowiekowi dźwigać ciężar redagowania i pisania całego numeru czasopisma, przy ciężkiej, odpowiedzialnej pracy prowadzenia przedsiębiorstwa.

Ale w chwilach zwątpienia przychodził Kolega Kusz: — „Nie można nawet myśleć o zawieszeniu pisma". I „Przegląd" wyszedł jeszcze. I wychodzi nieprzerwanie dalej dwudziesty rok.

Nie mógłbym twierdzić, by poziom redakcyjny czasopisma w takich warunkach mógł być najwyższy. Były bardzo poważne niedociągnięcia. „Przegląd" był przecież organem drukarstwa całej Polski. Redakcja miała prawo spodziewać się współpracy ze strony Sekretariatu Związku w Warszawie i innych Korporacji. „Przegląd" miał obrazować życie całego drukarstwa, brakowało w tym kierunku korespondentów i współpracowników. „Przegląd" miał służyć kształceniu zawodowemu we wszystkich działach grafiki, — niestety brak nam dobrych techników w wielu działach, a cóż dopiero mówić o piśmiennych teoretykach. Więc mieliśmy wiele niedomagań w dziale redakcyjnym. Ale nie biję się w piersi: „— Nec Hercules" — mówiono już w starożytności.

Powoli jednak zaczęła narastać nowa generacja piszących i współpracujących: dr Alfred Brossig, dr Eckhardtówna, Krystyna Kięskówna, Hilary Majkowski, Malczewski, Urbański, Ziętowski itd. itd. Pióra tym zacniejsze, że rekrutujące się w wielu wypadkach nie tylko ze sfer samouków drukarskich, ale kończących wyższe szkoły handlowe czy uniwersytety. Dziś „Przegląd" ma szerokie koło współpracowników, koło stale się zwiększające. Rozszerza się także wybitnie krąg czytelników.

Pana Prezesa Pawłowskiego zawsze z ojcowskim sercem przyglądającego się z dala sprawom „Przeglądu" możemy zapewnić, że „Przegląd" nie zginie!

„Przegląd" od założenia swego miał szatę zewnętrzną — powiedzmy — skromną. Chciał słowem głosić ideę techniki i piękna druku. Mogło to w dotychczasowej pracy uchodzić. Ale nie było właściwe. Tym bardziej nie jest to dziś właściwe, gdy po dwudziestu latach twardej próby, „Przegląd" okazał się jedynym reprezentacyjnym pismem drukarstwa polskiego. Błąd ten chcielibyśmy dziś, przed upływem dwudziestolecia, naprawić. Nie stać nas na luksus wydawniczy. Jesteśmy społeczeństwem niezamożnym. Ale w zawodowym czasopiśmie drukarskim powinniśmy się zdobyć na wzorowy druk. Zasadę tę chcielibyśmy od dziś realizować. Nie staniemy od razu na wyżynie, będziemy jednakże do niej dążyć.

Zainteresowania „Przeglądu" pozostaną te same jak dotychczas. W miarę potrzeby będziemy je nawet rozszerzali. Zawsze zainteresowania te będą jednakże związane ze sprawami grafiki. Wracamy więc do pierwotnego tytułu, nadanego pismu przez p. Edwarda Pawłowskiego i kontynuujemy tytuł pierwotny „Przegląd Graficzny" bez dodatku „Wydawniczy i Papierniczy". Zaznaczamy jednakże, że sprawy wydawnicze i papiernicze, najściślej ze sprawami grafiki związane, pozostają mimo to nadal podstawowym tematem naszych codziennych rozważań.

Składamy też podziękowanie wszystkim naszym współpracownikom za ich wytrwały trud pisarski a Szanownych Czytelników prosimy o pobłażanie

za dawne i przyszłe niedociągnięcia. Prosimy ich też o dalszą, życzliwą współpracę „Przegląd“ ma być wyrazem drukarstwa całej Polski. Cieszyłoby nas, gdyby to zrozumiały wszystkie czynniki drukarskie w Polsce i z pismem naszym zechciały współpracować. Oddajemy głos każdemu, kto w sprawach drukarstwa polskiego chce przemawiać. Może to być pracodawca lub pracownik, właściciel jednej tyglówki czy dyrektor największej drukarni.

Dobiegając naszego dwudziestolecia, składamy panu Prezesowi Edwardowi Pawłowskiemu najszczersze podziękowanie za podjętą inicjatywę założenia „Przeglądu Graficznego“ oraz za długoletnie finansowanie i moralne podtrzymywanie bytu pisma. Winszujemy Mu też, że pismo Jego przetrwało tak trudne czasy i doczekało tak pięknego wieku. Wstępujemy w nowy okres pracy, daj Boże, spokojny i obfity w plony.

Jan Kuglin

Typograficzne wyposażenie czasopisma

Znaczenie czasopisma

Czasopismo stało się symbolem naszych czasów — czasopismo we wszelkich jego przejawach, więc dziennik, tygodnik, dwutygodnik, kwartalnik i wszelkie dalsze odmiany tej dziedziny ruchu wydawniczego.

W okresie przedwojennym symbolem działalności wydawniczej była książka. Istniały wówczas w Polsce nieliczne jeszcze dzienniki a tygodników znaliśmy zaledwie kilkanaście.

Wielka wojna, która tak zdecydowany wpływ wywarła na kształtowanie się form i wszelkich przejawów życia, pozostawiła także poważny ślad na kształtowaniu się form życia wydawniczego. Okres kryzysu gospodarczego utrwalił zmiany wytworzone w czasie wojny i po wojnie. Wydawnictwo książek zeszło na plan prawie trzeciorzędny **a na czoło produkcji wydawniczej wysunął się dziennik i inne formy czasopisma.** Owszem, ostatnie lata przyniosły nam znów wzrost produkcji książki, ale równolegle a nawet z większym jeszcze natężeniem wzrasta ilość różnego typu czasopism.

W roku 1936 ukazało się w Polsce według Małego Rocznika Statystycznego z 1938 r. 7 968 wydawnictw nieperiodycznych. W tymże roku wyszło u nas 2 583 periodyków, w czym 192 dzienników, 415 tygodników, 249 pism ukazujących się 2 do 3 razy na miesiąc, 953 miesięczników, 220 kwartalników i 554 pism wychodzących w innych okresach czasu.

Gdybyśmy przyjęli, że przeciętny dziennik wychodzi w objętości 16 stron, treść jego różnorodna równać by się mogła treści książki objętości 64 do 128 stron formatu ósemki. Wychodzi więc w Polsce poza wydawnictwami nieperiodycznymi dziennie przeszło 190 książek w postaci gazet, co w roku daje ok. 70 000 pozycji, powiedzmy, codziennie wydawanych książek. Książka wychodzi w nakładzie od 500 do 3 000 egzemplarzy. Dzienniki bijemy w nakładach niewspółmiernie większych. Podobnie tygodniki.

Mimo na pozór wysokich cyfr, z którymi spotykamy się przy badaniu stanu naszego ruchu wydawniczego, rozwój polskiego czasopiśmiennictwa jest jeszcze stosunkowo nikły. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wychodzi 32 100, w Niemczech 23 200 czasopism. Konsumcja papieru, która jest przecież w wielkim stopniu obrazem ruchu wydawniczego, wynosi u nas zaledwie 5,1 kg na głowę, podczas gdy w Anglii zużywa się 37,5, w Niemczech 33,3 a w Ameryce 64,5 kg. W krajach tych największe zapotrzebowanie na papier wykazują wydawnictwa czasopism, dochodzące do fantastycznych nieraz cyfr nakładowych.

Warunki bytu nowoczesnego człowieka sprawiły, że ucieka on od książki. A jednak jest ona jeszcze potrzebna. Więc by zmylić — do pewnego stopnia — czujność czy niechęć czytelnika, starają się niejednokrotnie wydawcy nadawać książkom nawet formę czasopisma przez ujmowanie ich w cykle o jednym tytule, przez periodyczne ukazywanie się książek, jednolitą formę zewnętrzną itp.

Nie naszym zadaniem jest analizowanie przyczyn supremacji czasopisma nad książką. Wydawca, redaktor i typograf stwierdza dziś, że **czasopismo,** we wszystkich swoich formach, poprzez dziennik do kwartalnika, **staje się najbardziej pożądaną i do najszerszych warstw społecznych dochodzącą formą lektury.** Zrozumienie tego faktu każe wydawcy, redaktorowi i typografowi poświęcić czasopismu szczególną uwagę, zarówno gdy chodzi o zagadnienie treści jak i o formę zewnętrzną czyli wyposażenie typograficzne.

Zasady typografii

Nie ulega wątpliwości, że **podstawowym czynnikiem** decydującym o powodzeniu, rozwoju i dochodowości dziennika i czasopisma, które nazywać będę ogólnikowo czasopismem, **jest umiejętna i celowa redakcja.**

Drugim czynnikiem, bodaj czy nie równie ważnym, jest umiejętność zareklamowania i sprzedania czasopisma.

Jest wreszcie i trzeci czynnik — wyposażenie typograficzne. Czy ważny? Przyznam, że gdy badam wyposażenie czasopism polskich, dochodzę nieraz do najsprzeczniejszych sądów i wniosków. Znam czasopisma o bardzo poważnych nakładach lecz drukowanych brzydko. Ich frapującym momentem jest umiejętne ujęcie redakcyjne i doskonała organizacja rozsprzedaży. Z drugiej strony mamy czasopisma o bardzo wytwornej formie zewnętrznej, egzystujące jednakże tylko dzięki subwencjom. Istnienie takich czasopism jest chybione, gdyż treść ich do nikogo nie przemawia. Czyż wobec tego, że najwyższą uwagę poświęcić należy zagadnieniom redakcyjnym, nie należałoby nad zagadnieniem wyposażenia typograficznego czasopisma przejść do porządku dziennego? Sądzę, że nie.

Wierzę bowiem, że dopiero czasopismo celowo redagowane i właściwie typograficznie wyposażone będzie spełniało w pełni swą rolę i wyznaczone mu przez wydawcę zadanie.

Czasopismo przez swą treść redakcyjną daje nam obraz umysłowości tej kategorii czytelników, dla której jest przeznaczone. Powinno ono pozostać dla potomności jako obraz myśli społecznych, nurtujących w danym społeczeństwie, religijnych, obyczajowych oraz jako kronika wydarzeń historycznych.

Wyposażenie typograficzne czasopisma pozostaje jako dokument twórczości artystycznej drukarza.

Typografia — tak nazwę pokrótce technikę, przy pomocy której wyposażać będziemy czasopismo, choć i inne techniki graficzne wejdą tu w rachubę — była od czasów wynalazku drukarstwa jednym z objawów twórczości artystycznej, przechodziła z biegiem stuleci wszelkie wzloty i upadki sztuki a i dziś w okresie budowania nowych form życia musi współpracować nad rozwiązaniem nowego podejścia do potrzeb życia.

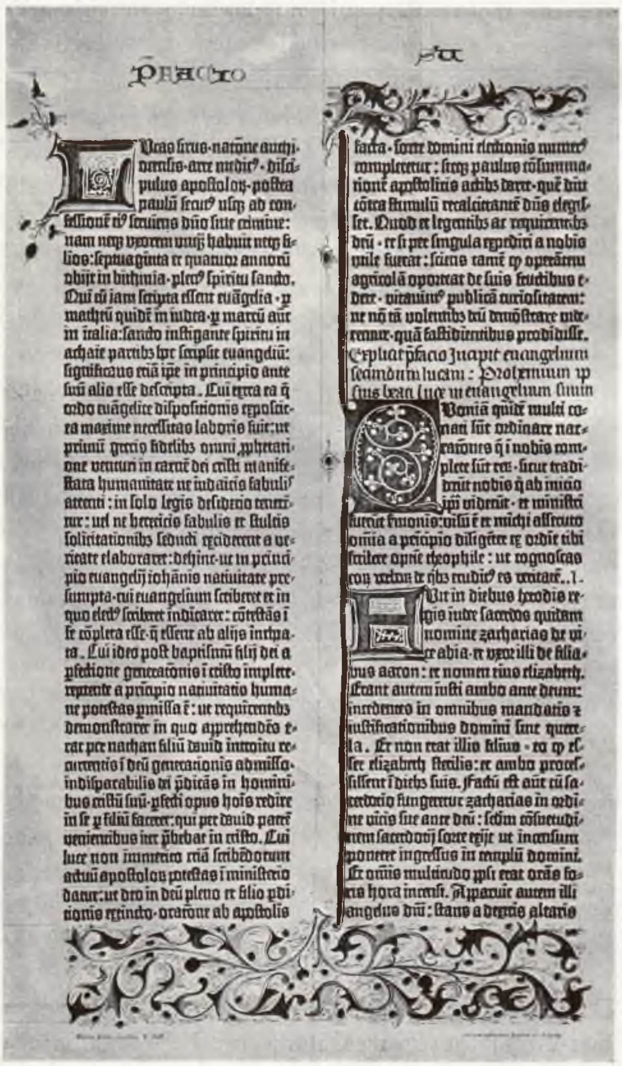
Jak kształtowała się typografia na przestrzeni wieków?

Sztuką uwidaczniającą nam najbardziej plastycznie styl swej epoki jest architektura. Typografia **w rozwoju swym opierała się o zasady konstrukcji architektonicznej.**

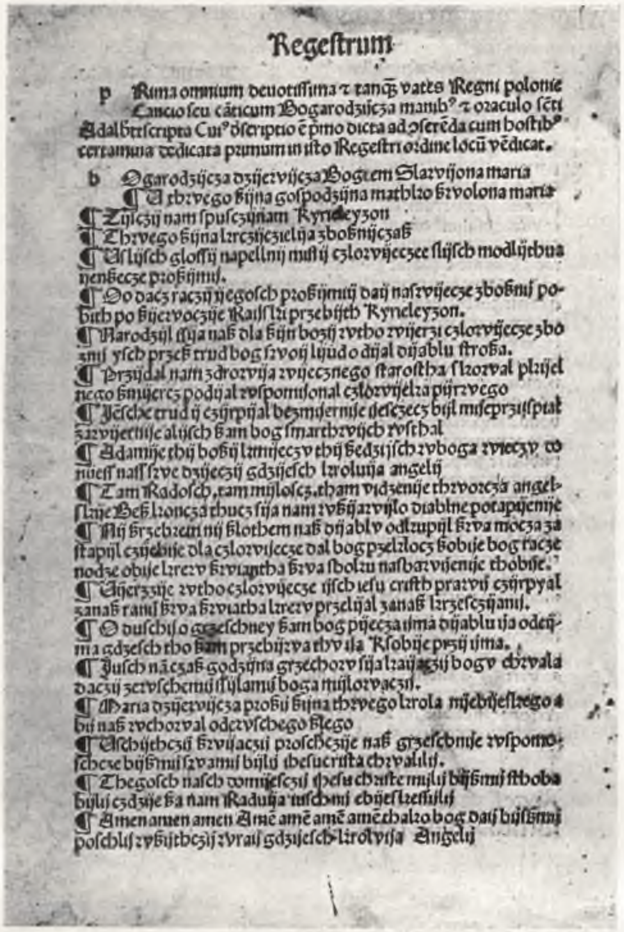
Pierwsza drukowana książka była naśladownictwem rękopisu, tego właśnie najcudniejszego przejawu księgi, który dojrzał w cieniu gotyckich katedr i krużganków klasztornych. Podobnie jak księga rękopiśmienna, była i pierwsza drukowana księga wyrazem sztuki gotyckiej. Wydłużony format foliału, wysmukła czcionka w smukłej kolumnie obramowanej smukłością marginesu, miniatury i zdobniki jakby żywcem z palmety stropu gotyckiego przeniesione, wreszcie i oprawa nieraz pracą złotnika wzbogacona, to wszystko znamiona ówczesnej sztuki — gotyku.

Książka Gutenberga była, jak już rzekłem, naśladownictwem, kto wie czy nawet nie fałszerstwem rękopisu. **Ojcem typografii jako takiej był wenecki drukarz Aldus Manutius, który około roku 1500 wytworzył nowy idealny typ książki, książki renesansu.** Podstawowym czynnikiem książki renesansowej była nowa czcionka — antykwa, odbita z inicjałami i majuskułowymi tytułami jako srebrnoszara kolumna tekstowa na karcie papierowej. Druk baroku czy rokoka był tylko słabą odmianą czy zniekształceniem drukarstwa renesansu. Nie będę charakteryzował tzw. sztuki typograficznej XIX wieku. Krótko powiem, że było to wielkie zatracenie idei sztuki i poczucia smaku, naśladownictwo minionych stylów, rzekłbym po prostu — sztuczki typograficzne, przeładowane niczym nieuzasadnioną ornamentyką, nadmiarem inicjałów, nieczytelnych czcionek i pstrych kolorów.

Reakcja przeciwko tym sztuczkom przyszła na przełomie naszego stulecia. I o tym wielkim zmaga-



Strona z biblii Gutenberga


Regestrum

„Bogurodzica" ze Statutu Łaskiego, rok 1505

niu zaznaczającym się zresztą we wszystkich dziedzinach sztuki, nie będę na tym miejscu mówił. Dla nas, dla historii typografii ważny jest rok 1909. W roku tym wydał twórca futuryzmu, poeta F. T. Marinetti w Mediolanie swój poemat „Les mots en liberté futuristes", w którym ogłosił następujący manifest:

Typograficzna rewolucja

Podejmuję rewolucję typograficzną, która skierowana jest przede wszystkim przeciwko idiotycznej formie książki poetycznej z jej pobudzającym do womitów, antycznym wyglądem, z ręcznie czerpanym papierem, z jej stylem XVI w., zdobnikami przedstawiającymi Minerwy, Apollinów, z wielkimi inicjałami, zakrętasami, mitologiczną sałatką, z listewkami, mottami i rzymskimi cyframi. Książka musi być futurystycznym wyrazem naszej futurystycznej myśli. Lepiej: Rewolucja moja zwraca się między innymi przeciwko tzw. typograficznej harmonii stronicy książki, która jest przeciwieństwem rytmu zawartego na stronie. Użyjemy, gdy tego zajdzie potrzeba, na jednej stronie 3 lub 4 kolory i choćby 20 różnych pism. Naprzykład: kursywy dla następujących szybko po sobie sensacyj, pisma grubego dla naśladownictwa silnych tonów itp. Nowe pojęcie typograficzno-malarskiej strony książki.

Powyżej załączyłem reprodukcję strony 55 wspomnianego tomu poezji Marinettiego. Zadaniem czcionki w tym wydawnictwie było wytworzenie jakoby dotychczas nieznanej siły, która miała utworzyć poemat optyczny, na długi okres widzialny, w przeciwstawieniu do dotychczasowej poezji, tylko słyszalnej.

Wyobrażamy sobie, jaką sensacją mógł być w roku 1909 tego rodzaju poemat.

Przeżyliśmy futuryzm. Wielka wojna, rewolucje społeczne, ekonomiczne i narodowe, nowe ukształtowanie się wszelkich przejawów życia spowodowały wielki przewrót w wszystkich dziedzinach sztuki a więc i w typografii.

Opierając się na badaniach zjawisk przyrody a przede wszystkim zasad techniki, doszliśmy


Lettre d'une jolie femme
à un monsieur passéiste

CH
Al
ÈÈÈÈÈÈèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèèè
+ baisers + — × + + caresses + fraîcheur
beauté élégance 3000 frs. par mois
+ — + — × + — + bague rubis 8000
vanitéeeeeeeeeeeee + 6000 frs. chaussures
Rrrrrr R
Demain chez toi Je suis serieuse dévouée Tendresses
R

Stronica z książki Marinettiego

do nowego zrozumienia istoty sztuki. Przekonaliśmy się, że wytworzona przez nas forma nie powinna istnieć sama dla siebie, że powinna być wynikiem wyznaczonego jej zadania, użytego do jej budowy materiału oraz wymagań zasad konstrukcji technicznej. Tego rodzaju rozumowanie spowodowało nas do ustalenia nowych zasad typografii.

Dziś czytamy wiele. Czytamy gazety, czasopisma, ulotki, prospekty, plakaty, rzadziej też książki. Dawny przedwojenny człowiek czytał mniej, czy zgoła mało, miał też czas by sylabizować prawie literkę za literką. My, ludzie nowo kształtującego się okresu życia, wobec nadmiaru materiału, który nam czytać trzeba, rzucamy okiem na całość gazety, plakatu czy prospektu i dopiero gdy uderzył nas jakiś szczególnie silny moment, poświęcamy mu więcej uwagi. **Ten pospiech i ekonomia czytania zmusza drukarza do nadania jego pracy nowej formy typograficznej, której najważniejszą cechą będzie jasność i przejrzystość,** w przeciwieństwie do dawnej typografii, której cechą miało być umiarowe piękno, przytłoczone ozdóbkami i ornamentyką historycznych stylów.

Renesans XVI w. wprowadził do drukarstwa tzw. układ osiowy, który dożył jeszcze naszej generacji. Układ ten był, o ile chodzi o obraz graficzny, nieraz piękny, lecz z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia celowości i jasności, fałszywy. Dla idei piękna i harmonii strony książki przecinano i przerywano myśli, nieraz nawet słowa, poświęcano treść pięknemu ugrupowaniu wierszy.

Było to założenie fałszywe. Czytamy teksty od lewej ku prawej i środek ciężkości czytanej myśli znajdywać się może raz na lewej, to na krańcowej prawej stronie i nie wolno przez jakiekolwiek z góry określone schematy układu czy też dla idei rzekomego pięknego obrazu kolumny zatracać głównej myśli.

Nowa typografia posiada tę zasadniczą cechę, że stara się formę swą uzależnić od treści tekstu. Drukowana myśl otrzymać winna silny, czysty i bezpośrednio działający wyraz, akcentujący najważniejsze momenty tej myśli.

Myśl ludzka wyrażana bywa zdaniem. Poszczególne słowa zdania związane są z sobą logicznym stosunkiem, w którym pewne momenty akcentujemy i nadajemy im z góry jakby większą wartość. Zadaniem typografa jest, by tym momentom nadać szczególnie silny wyraz przez dobór różnych wielkości pism, przez użycie różnych kolorów oraz przez zastosowanie ilustracji.

Gdy typograf otrzyma do składania tekst ogłoszenia czy artykułu, powinien się nad tym zastanowić, w jaki sposób czytelnik będzie czytać dany tekst, by go zrozumieć jasno, dobitnie i szybko. Świadom swej sztuki **typograf wie, że czytelnik reagować będzie przede wszystkim na słowa szczególnie uwydatnione i wyróżnione.** Wyróżniać więc będzie typograf te słowa, które stanowią istotę treści a wyróżniać je będzie w ten sposób, by inne słowa mniej ważne nie umniejszały ich znaczenia. Odstąpi więc od dawnych zasad typografii, od układu osiowego i tworzyć będzie nową konstrukcję typograficzną o silnym i naturalnym rytmie, konstrukcję asymetryczną, uzasadnioną optycznie i logicznie wymaganiami wyrazistości myśli. Asymetria jest dzisiaj symbolem sztuki. Wyraża się najdobitniej, jak zresztą wszystkie kierunki sztuki, w architekturze. A architektura i jej założenia były, jak to już zaznaczyłem, od początków drukarstwa pierwowzorem zasad konstrukcji typograficznych. Naturalnie wszelkie krańcowości mogą być śmieszne, więc typograf czuwać będzie, by asymetria nie doprowadziła do śmieszności a przede wszystkim do chaosu. **Twórczy typograf pracować będzie tak, by układ przez niego złożony był jasny, wyraźny i rzeczowy. Unikać będzie każdego ustalonego już schematu, będzie myślał jasno a główną uwagę skieruje na celowość swej pracy.**

Jeżeli chcemy zwrócić czyjąś uwagę na wytworzoną przez nas formę, uczynimy to najlepiej, gdy pokażemy równocześnie formę odmienną, gdy zastosujemy prawo kontrastu. Możliwości w tej dziedzinie istnieją niewyczerpane: forma wielka i mała, jasna i ciemna, pozioma i pionowa, zwarta, rozbita itd. Im większa będzie różnica w wysokości używanych obok siebie pism, tym większy kontrast, tym większa celowość naszej konstrukcji. Jak wspomniałem, jedną z możliwości jest kontrast bieli i czerni. Mam na myśli biały papier i czarny druk. W dawnej typografii był papier tłem i obramowaniem tekstu. Dziś biała powierzchnia papieru jest twórczym elementem przy budowie konstrukcji typograficznej, elementem również ważnym jak elementy pisma i czarnych płaszczyzn. **Dawne obramowanie — margines papieru — zaprzestał działać jako element zdobniczy. Jako równorzędny z czcionką służy on do podnoszenia wyrazistości tekstu.**

Po tym może przydługim wstępie, poświęconym zagadnieniu konstrukcji typograficznej, przejdziemy do ściśle interesującego nas zagadnienia, do typografii czasopisma i dziennika.

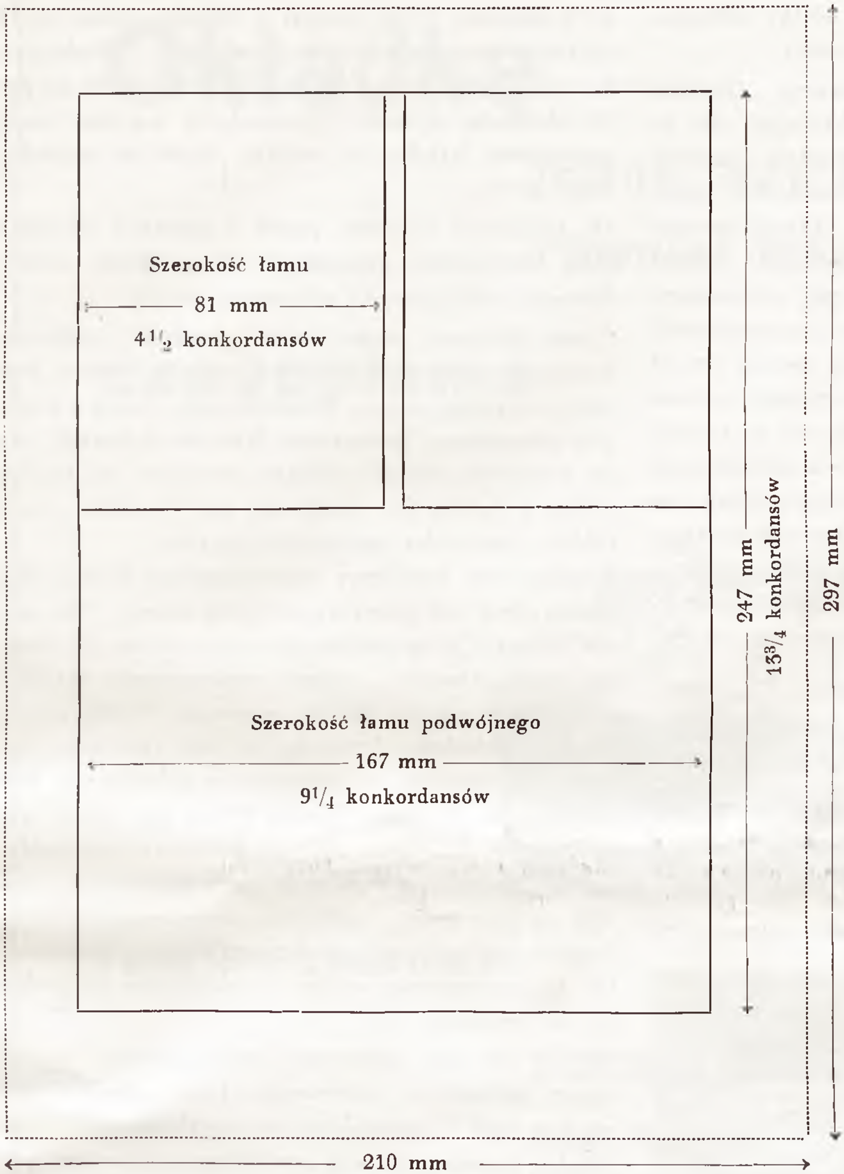
Druk czasopisma

Format

Kto drukuje u siebie różne czasopisma, ciężko odczuwa pracę nad nimi z powodu różnorodnych formatów tychże. Ta różnorodność źle jest również widziana i przez czytelnika a przede wszystkim przez

Wymiary stronicy czasopisma w formacie A 4

(pomniejszenie 4-krotne)



Format czasopisma 210 × 297 mm.

Format kolumny 167 × 247 mm (9¼ × 13¾ konkordansów).

Szerokość łamu przy kolumnie dwułamowej 81 mm (4½ konkordansów).

Odstęp między łamami 1 cicero.

Szerokość łamu przy kolumnie trzyłamowej 54 mm (3 konkordanse).

Odstęp między łamami 1 nonparel.

Margines wewnętrzny 16 mm (3 cicero i nonparel).

Margines górny 20 mm (4 cicero i nonparel).

Margines zewnętrzny 27 mm (6 cicero).

Margines dolny 30 mm (6 cicero i nonparel).

bibliotekarza. Dla ostatniego jest niewygodą, dla typografa klęską. Różne formaty papieru powodują różne szerokości kolumn, różne szerokości łamów, zmianę formatów w linotypie czy wierszowniku ręcznym przy składaniu każdego czasopisma, różną szerokość klisz itd.

Żeby ułatwić pracę bibliotekarzowi i wreszcie drukarzowi, przystąpiono do normalizowania formatów. I u nas sprawa normalizacji poparta została przez czynnik rządowy i staje się w pewnych dziedzinach już obowiązującą. Przy Min. Przemysłu i Handlu utworzony został Polski Komitet Normalizacyjny, który ustalił znormalizowane formaty papieru i ich zastosowanie praktyczne.

Podstawą wszelkich znormalizowanych formatów jest arkusz papieru o powierzchni 1 m². Stosunek boków tego arkusza, jak wszystkich od niego pochodnych wynosi $1 : \sqrt{2}$ czyli równy jest stosunkowi boku kwadratu do jego przekątni. Boki znormalizowanego arkusza, którego użyć chcemy do drukowania czasopism a który oznaczamy według PN-o-102 znakiem A 0, mają wymiar 840×1189 mm. Przez równe łamanie tego arkusza zwanego arkuszem poczwórnym, otrzymujemy formaty znormalizowane mniejsze: arkusz podwójny A 1 (594×840 mm), arkusz A 2 (420×594 mm), półarkusz A 3 (297×420 mm), ćwierćarkusz A 4 (210×297 mm), kartkę A 5 (148×210 mm), pół kartki A 6 (105×148 mm), ćwierć kartki A 7 (74×105 mm).

Czasopisma: tygodniki, miesięczniki, żurnale mód itp. drukowane były dotychczas w formacie in quarto, otrzymywanym z papieru formatów 58×84 cm, 63×95 cm, 70×100 cm, 75×106 cm itd.

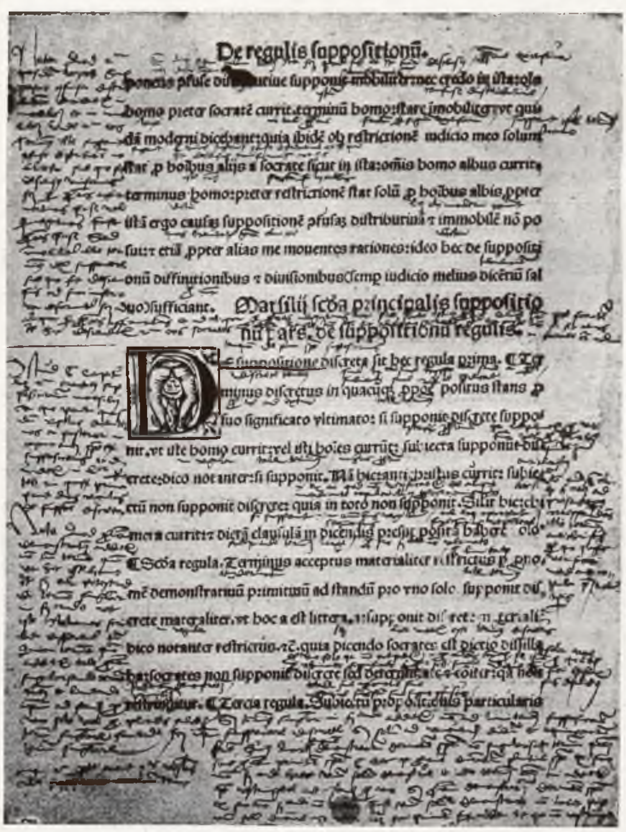
Jak już wspomniałem, chaos formatów. Celem usunięcia tego chaosu przyjęto, że **najwłaściwszym**

formatem dla czasopisma będzie format ćwierć arkusza A 4 o wymiarach 210 × 297 mm. Jest to format listu korespondencyjnego, ulotki reklamowej, kartoteki, nawet większej książki.

Przez zastosowanie znormalizowanego formatu ułatwiamy pracę na linotypie składając na jeden format dla wszystkich czasopism, umożliwiamy używanie jednego układu do kilku czasopism, normalizujemy format klisz, których wymianę przez to ułatwiamy, ustalamy jednolity format ogłoszeń, co ułatwia pracę klientowi ogłaszającemu w różnych czasopismach. Wierzę, że przekształcanie starych czasopism o formacie dowolnym na format znormalizowany, może dla wydawcy początkowo okazywać się trudnym. Trudności te jednak nigdy nie będą rzeczowe. Przy nowo zakładanych czasopismach powinien typograf bezwzględnie zalecać i domagać się wprowadzenia formatu znormalizowanego, za granicą prawie już powszechnego. Wymiary strony, kolumny, łamu i marginesów znormalizowanego czasopisma podaję powyżej.

Czcionka

Żeby zapewnić czasopismu dobry zewnętrzny wygląd, musimy wybrać do jego składania odpowiednią czcionkę. Najwłaściwszą dla tekstu będzie antykwa jak najprostsza w rysunku, wyraźna, łatwo czytelna. Spotykamy tego rodzaju czcionek na polskim nawet rynku wiele. Wspomnę o antykwie Bodoniego, Garamonda, Didota, Walbauma, również dobrze zastosować możemy pełną wyrazu antykwę Połtawskiego odlewni firmy Idźkowski w Warszawie. O ile chodzi o stopień pisma, użyć możemy garmondu ewent. garmondu składanego na cicerowym słupku. Składanie czasopisma na petit utrudnia czytanie. Cicero przy wąskim łamie czasopisma byłoby za wielkie, chyba że miałoby małe oczko.



Glossy na druku Floriana Unglera

Do składania tytułów, pagin i ogłoszeń użyjemy pism blokowych, półgrubych lub grubych, zdecydowanie odbijających od pisma tekstu.

Pismo blokowe, zwane także „grotesk“, stało się poniekąd symbolem wymagań naszych czasów. Jest jasne, wyraźne, czyste. Możliwe, gdy chodzi o tekst, jest monotonne, bezbarwne. Kto wie jednakże, czy po pewnych próbach nadania czcionce tej trochę rytmu i duktu, nie stanie się ona czcionką przyszłości i czcionką najchętniej czytaną.

Tytułów nie będziemy umieszczać w środku kolumny, lecz od początku, z lewej strony. Oko nasze uchwyci je za pierwszym wejrzeniem, nie chcemy także stwarzać przez umieszczenie tytułów w środku wrażenia układu osiowego. Tytuły nawet działów składamy czcionką a nie rysujemy ich. Rysunek czcionki w czasopiśmie składanym jest elementem obcym, robienie kliszy jest poza tym droższe od składania. Jedynie podtrzymanie tradycji usprawiedliwić nas może przy zachowaniu kiedyś narysowanego nagłówka czasopisma.

Paginę umieszczamy na brzegu dolnym kolumny. Do jej zaznaczenia użyjemy charakteru półgrubego lub grubego.

Między łamami zostawimy wolny odstęp, wypełniony justunkiem cicerowym. Linia międzyłamowa jest dziś w czasopiśmie przeżytkiem.

Między poszczególnymi artykułami zostawimy pustą przestrzeń. Gwiazdki, ozdoby, alegorie lub linie są zbyteczne. Szpecą i zaciemniają wyrazistość obrazu.

Wciągi na początku ustępów, tzw. a capite, opuszczamy.

Części tekstu, które zamierzamy uwydatnić, wcinamy na jedno lub dwa cicero i składamy pismem półgrubym. Możemy je jeszcze uwypuklić linią grubą lub nawet belką pionową, umieszczoną na marginesie.

Żywą paginę składamy pismem półgrubym, nad brzegiem, znów asymetrycznie i nigdy w środku kolumny. Linię, którąśmy dotychczas żywą paginę podkreślali, opuszczamy.

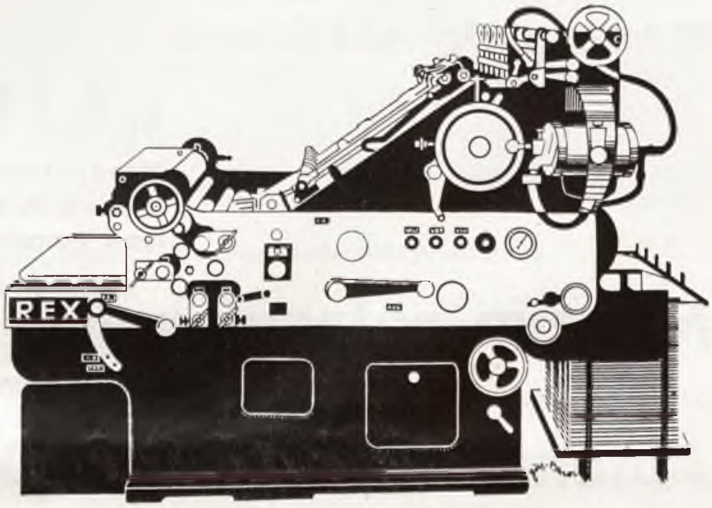
Papier

Margines papieru stanowił w dawnej typografii artystyczne obramowanie tekstu. Rękopis pergaminowy miał margines iluminowany. Tak samo pierwsze

Okładkę

jedno- czy wielobarwną
również tekst ilustracyjny

czasopisma



radzimy drukować

na automacie „REX"

fabr. Koenig & Bauer A. G.
Würzburg i Mödling

Przedstawicielstwo:

„INTERPRINT"

BRONISŁAW S. SZCZEPSKI

Warszawa 1
ul. Królewska 23 - tel. 6-83-29, 6-83-38, 6-83-51

Układ dwu stron „Scientific American"



druki zdobione były na marginesach iluminacjami, zamienione niebawem na obramowanie odbijane z drzeworytu. Z biegiem lat zginęło i obramowanie, pozostawał margines przez różnych drukarzy różnie stosowany i rozumiany. W okresie renesansu, gdy zaginęła ramka, spełniał margines specyficzną rolę. Służył czytelnikowi książki do pisania notatek, uwag i objaśnień tekstu, tzw. gloss. Podaję reprodukcję jednej strony druku Floriana Unglera z Krakowa, wypełnionej glossami nie tylko na marginesach ale i między wierszami.

Dziś na marginesie druku nie piszemy gloss. Nie mamy na to czasu. Pozostawiamy więc nieduży margines, wyzyskując ekonomicznie drogi dziś papier a często dla podkreślenia czy objaśnienia tekstu przechodzimy na margines z reprodukcją fotograficzną.

Trudno mi mówić na tym miejscu o gatunku papieru w czasopiśmie. Decydującym będą tu momenty ekonomiczne. Niemniej należy stwierdzić, że oszczędność, którą się powodujemy przy wyborze papieru, jest często przesadna. Zły papier jest mało trwały. Przede wszystkim jednakże uzyskany na nim efekt druku jest wątpliwy. Trudno na nim odbić czcionkę a o odbiciu kliszy raczej nie ma mowy. Koszty arkusza papieru w stosunku do kosztów druku, o ile nie bierzemy w rachubę papieru kredowego, który u nas jest drogi, są względnie umiarkowane. Nie należy więc szczędzić na papierze. Szczególnie, gdy chodzi o czasopismo ilustrowane, przy drogich już kliszach powinniśmy używać papierów ilustracyjnych dobrze satynowanych. Papiernie nasze w tej dziedzinie osiągnęły bardzo dodatnie wyniki.

Reprodukcja fotograficzna

Reprodukcji fotograficznej należy poświęcić szczególną uwagę, jako jednemu z zasadniczych elementów nowoczesnej typografii.

Wejście reprodukcji fotograficznej w skład elementów typografii nie było łatwe. Na drodze jej stanęli artyści-graficy twierdząc, że klisza jako pewnego rodzaju wytwór plastyki, stanowi estetyczną sprzeczność z czysto graficznym czynnikiem, jakim jest czcionka. Bezsprzecznie, jeżeli wyjdziemy z założeń typografii dawnej, w której sama czcionka miała już indywidualny artystyczny charakter a dwie obok siebie stojące kolumny były dziełem sztuki graficznej, fotografia była tam czynnikiem obcym.

Zrozumienie przez nas zasad nowej typografii spowodowało, że klisza fotograficzna wkroczyła w typografię w zwycięskim pochodzie, że stała się jednym z czynników konstrukcji typograficznej, działającym właśnie prawem kontrastu oraz asymetrii. Zresztą względy praktyczne przemówiły zdecydowanie za fotografią. Jej praktyczna wartość polega bowiem na tym, że przy jej pomocy otrzymujemy drogą czysto mechaniczną, szybką i stosunkowo dziś już bardzo uproszczoną — wierny obraz przedmiotu czy zdarzenia.

Wspomniałem już poprzednio o psychologii dzisiejszego czytelnika. Stara się on nie czytać jak dawniejszy czytelnik, który zbierał literkę do literki i słowo za słowem w myśli przetrawiał. Czytelnik współczesny patrzy na całość konstrukcji typograficznej, która krótko i zwięźle, przy pomocy najprostszych środków ekspresji tworzyć musi wyraźny, graficzny obraz myśli przez nas podanej.

Tego rodzaju podejście do sprawy czytania spowodowało, że najkonieczniejszą potrzebą stało się w druku umieszczanie ilustracji. Dawniej ilustrowali druk artyści i rysownicy. Dziś dla zaspokojenia wielkiego głodu ilustracji nie starczyłoby artystów i rysowników, a już bezwzględnie nie zgodzilibyśmy się na termin, w jakim artyści mogliby nam dostarczyć swych prac. W tej potrzebie przyszła nam z pomocą reprodukcja fotograficzna. Gdybyśmy nie mieli fotografii dzisiejszej, umożliwiającej uchwycenie życia na gorącym uczynku, w każdej sytuacji, nie mielibyśmy możności widzenia wielu spraw aktualnych, nie moglibyśmy nadać typografii dzisiejszej formy.

Znaczenie fotografii polega na tym, że umożliwia ona czytanie w myśl zasad współczesnego czytania: czytanie wiadomości podanych obrazem i to obrazem jasnym, wyraźnym, nieprzekupnym. Od reprodukcji zdarzeń codziennego życia i wydarzeń nie wymagamy sztuki fotograficznej, wystarczy nam reprodukcja czysto reporterska, byle jasna i prawdziwa. **Dzięki swej jasności i bezpośredniemu działaniu wzrokowemu weszła fotografia nie tylko w tekst czasopisma ale i w dział ogłoszeń,** gdzie spełnia swoje zadanie zdecydowanie lepiej niż nieraz przemyślnie ułożone teksty. Żadna inna reklama nie spopularyzuje tak dalece np. jakiegoś gatunku wódki, jak fotografia jej butelki stale umieszczana w czasopiśmie.

Fotografia przeznaczona na użytek typografii nie musi być sztuką. Ale może nią być do pewnego stopnia jako fotomontaż. Fotomontażem nazywamy zestawienie kilku czy kilkunastu fotografii lub też włączenie fotografii w rysunek. Przy fotomontażu budujemy z posiadanych zdjęć zupełnie nowy obraz, nieraz szczególnie plastycznie do nas przemawiający czy to jako wiadomość czy też reklama. Fotografię reprodukujemy w drukarstwie typograficznie w postaci kliszy cynkowej tzw. autotypii lub przy pomocy rotograwiury. Właśnie w rotograwiurze znalazła fotografia najszersze pole zastosowania i rotograwiura jest tą techniką, gdzie reprodukcja fotograficzna wiązać się może w bezwzględnie harmonijną całość z podstawowym elementem druku — czcionką.

Ale i typografia jako taka daje fotografii na łamach swoich nieograniczone pole popisu, wreszcie, żeby opanować fotografię dla rotograwiury, trzeba umieć posługiwać się nią w typografii.

Dobór fotografii jest zadaniem redaktora. Zadaniem typografa jest odpowiednie wmontowanie kliszy fotograficznej w tekst, złączenie jej z tekstem w logiczną i racjonalną całość. Klisza-obraz jest ścisłym uzupełnieniem tekstu a bardzo często nawet sama fotografia jest treścią, jest tekstem, którego nie czytamy, lecz przyjmujemy wzrokiem, jednym rzutem oka, rezygnując nawet nieraz z czytania objaśnień umieszczonych czcionką około fotografii. Fotografia nadaje dziś kolumnie drukowej szczególnej żywości i znaczenia tak dalece, że sama staje się pierwszorzędnym elementem konstrukcji typograficznej a czcionka przejmuje rolę drugorzędną, objaśniającą. Dlatego też reprodukcji nie należy dostosowywać do kolumny, przeciwnie kolumnę drukarską podciągamy do potrzeb kliszy reprodukcyjnej. Dawna, że tak powiem, przedwojenna typografia, używając kliszy reprodukcyjnej, chciała podchodzić do niej jak do drzeworytu. Umieszczano ją w środku kolumny na osi, obłamywano tekstem, który gubił przez to swą czytelność. Utrudniano przy tym pracę składaczowi i metrampażowi przez powtórne przeskładywanie tekstu. Starano się kliszę reprodukcyjną — tego bardzo niewdzięcznego intruza — uszlachetnić obramowaniem tekstu i marginesu papieru.

Dziś rozumujemy inaczej. Kliszy należy się w kolumnie najpoczesniejsze miejsce, więc precz z kombinacjami tekstowymi, precz z marginesami dekoratywnymi. Tak tekst jak i papier służą kliszy jako element typograficzny, uwypuklający walor kliszy. Nie uznajemy na stronicy druku dawnej słodkiej symetrii. **Harmonią typografii współczesnej jest asymetrycznie rozłożona wśród tekstu stron czasopisma klisza reprodukcyjna.**

Tekst umieszczony obok reprodukcji spełnia jednak także poważną rolę. Przede wszystkim daje szczegółowy opis i objaśnia treść reprodukcji. Z natury rzeczy daje nam tekst czcionkowy obraz spokojny, półsrebrny. Gdy chodzi o obraz wzrokowy, z powodu spokoju swego, jest układ tekstowy zdecydowanym kontrastem ciemnej plamy kliszy. Zestawienie tych dwóch kontrastów, jasnego tekstu i ciemnej kliszy, jest także wymogiem typografii czasopisma dzisiejszego.

Ważnym jest również **podpis pod kliszą.** Odczytujemy go przeważnie równocześnie patrząc na kliszę. **Musi więc podpis być wyraźny, czytelny, rzucający się w oko.** Umieszczamy go pod kliszą z lewego końca lub z boku kliszy. Fotomontaż pozwoli nam umieścić także napis na samej kliszy.

Mówiąc o reprodukcji, myślimy na ogół o reprodukcji jednobarwnej. Uwydatniliśmy już jej znaczenie. Mimo jej wielkich walorów, ma reprodukcja jednobarwna jedną słabą stronę: nie oddaje wierności koloru. A przecież wszystkie otaczające nas zjawiska widzimy w kolorach. Nic więc dziwnego,



Dwie strony czasopisma „Plaisir de France"



Dwie strony czasopisma „Cinémonde"



Dwie strony czasopisma „Plaisir de France"



Dwie strony z czasopisma „Światowid"

że i reprodukcję chcielibyśmy widzieć jako wierny kolorowy obraz otaczających nas zjawisk i zdarzeń. Zasadniczo, reprodukcja wielobarwna — w typografii trój- czy czterobarwna — nie jest nowością. Używano jej jednakże raczej rzadko, jako imprezy drogiej a przede wszystkim kłopotliwej. By obraz wielobarwny podać w barwnej reprodukcji, trzeba go było albo sprowadzać przed obiektyw aparatu reprodukcyjnego albo też ciężki i wielki aparat reprodukcyjny transportować przed obraz. Była to manipulacja kłopotliwa. Poza tym reprodukować można było wielbarwnie jedynie malowany obraz. Otaczająca nas natura, tak barwna, nie dająca się w pełni barwności utrwalić żadnym pędzlem, występowała w reprodukcji jednobarwnie. Ostatnie lata przyniosły nam w dziedzinie fotografii przełomową nowość: barwną kliszę fotograficzną. Nie jest to jeszcze rozwiązaniem tak bardzo dziś upragnionego zagadnienia barwnej fotografii. Dla nas jednak jest ważnym, że posiadamy dziś już płytę czy film, umożliwiający prawie każdemu amatorowi robienie zdjęć kolorowych czy to na wolnym powietrzu czy przy świetle sztucznym. Z barwnej kliszy czy filmu wykonać możemy techniką stosunkowo nieskomplikowaną, klisze dla reprodukcji wielobarwnej.

To ułatwienie spowodowało w drukarstwie poważny już przewrót. Nakładca i typograf skorzystali z nowego udogodnienia w dziedzinie fotografii i przystąpili do ilustrowania szczególnie czasopism barwnymi ilustracjami. Nie tylko za granicą. I u nas. Niewątpliwie są to jeszcze pierwsze kroki, ale barwna reprodukcja zdobywa w szybkim tempie szeroką dziedzinę typografii i z tym musi się w przyszłość patrzący typograf liczyć, musi przystąpić do jej powszechnego użycia.

Czasopismo ilustrowane jest dziś najpowszechniejszą lekturą świata. Czytamy więcej czasopism niż książek. Kto wie, czy może nie dlatego, że książka jakby jeszcze leżała w martwocie dawnej typografii. Czasopismo dostosowało się do wymogów naszego patrzenia. Poruszamy w nim najważniejsze zagadnienia nas interesujące, uczymy się z niego naszego zawodu, kształtujemy przy jego pomocy psychikę społeczeństwa. Więc znaczenie racjonalnego zużytkowania nowoczesnych elementów typografii: czcionki, fotografii i papieru przy druku czasopisma powinien umieć ocenić typograf jak i nakładca i redaktor.

Skala różnorodności czasopism, o ile chodzi o ich treść, jest nieprzebrana. Nieprzebrana jest też możność i konieczność wyposażenia typograficznego każdego rodzaju czasopisma. Inaczej będziemy czytać miesięcznik religijny, czy tygodnik sportowy, kwartalnik prawniczy i pismo związku zawodowego, tygodnik ilustrowany czy przegląd giełdowy. Inaczej też musimy przystąpić do typografii każdego z tych pism. Każde z nich wymaga indywidualnego nastawienia czytelnika, każde z nich potrzebuje też indywidualnego opracowania typograficznego. Wzorem, a raczej wskaźnikiem tego opracowania będzie celowość i racjonalność.

Pozwoliłem sobie zreprodukować kilka typowych stron różnych czasopism.

Czasopismo „Scientific American" uznaje równorzędność wszystkich trzech elementów typografii. Podstawą tworzywa jest jednakże czcionka. Wybijający się tytuł główny, wyraźne podtytuły, czytelna czcionka Bodoniego. Dla zaznaczenia ustępów użyto inicjałów o wysokości dwu wierszy. Ilustracje ułożone asymetrycznie uzupełniają naukowy tekst czasopisma.

Inny już charakter mają reprodukcje czasopisma „Plaisir de France" oraz „Cinémonde". Decydującym czynnikiem kolumny jest obrazek-fotografia, do dyspozycji której stoi cała powierzchnia papieru łącznie marginesu. W ugrupowaniu klisz nie ma żadnej symetrii, klisza więcej ważna wymiarami swoimi jakby przygłuszyć chciała klisze mniej ważne. Tekst jest tylko małym i krótkim objaśnieniem. Nawet podpisom złożonym kursywą wyznaczono rolę trzeciorzędną. Zaznaczyć jeszcze należy, że czasopismo „Plaisir de France" jest raczej typem pisma oświatowo-naukowego.

Czasopismo „Cinémonde" wychodzi z założenia, że fotografia jest czynnikiem bezwzględnie najważniejszym. Dla wzmocnienia efektu i skontrastowania działania poszczególnych fotografii używa różnorodnego fotomontażu, o tyle jeszcze ułatwionego, że czasopismo to drukowane jest techniką rotograwiurową.

I w Polsce nie brak nam dobrze i właściwie wyposażonych czasopism. Bodaj, że wzorem tygodnika ilustrowanego mógłby być „Światowid", wychodzący w Krakowie. Treść jego podawana jest przeważnie reprodukcją fotograficzną, często ujętą w fotomontaż, zdobiony rysunkiem wytrawnego artysty-rysownika. Tekst krótki, o ile w ogóle istnieje, jest tylko objaśnieniem ilustracji i podpisu. Efekt i walor pisma podniesiony został przez druk dwubarwny, dokonany w rotograwiurze.

W „Światowidzie" zwrócić także należy uwagę na ogłoszenia. Są to już to fotomontaże, już to rysunki lub bardzo udatne układy czcionkowe. Rozmieszczenie ich wśród „tekstu" ilustracyjnego jest bardzo celowe. Nie robią wrażenia ogłoszeń — od których pewna część czytelników ucieka — lecz stanowią jakby integralną część tekstu.

Ogłoszenie w czasopiśmie

O istocie ogłoszenia, jego znaczeniu, sposobie zdobycia i o najszerszych zagadnieniach związanych z ogłoszeniem prasowym, mamy wyczerpującą pracę Stanisława Zenona Zakrzewskiego pt. „Ogłoszenie prasowe". Nie będziemy się więc zagadnieniami tymi szeroko na tym miejscu interesować. Zastanowimy się jedynie nad typografią dzisiejszego ogłoszenia.

Wiemy, że ogłoszenie jest często podwaliną bytu czasopisma. Ale wiemy także, że będzie ono wówczas dopiero tą podwaliną, gdy rzeczywiście spełni swoje zadanie, gdy dotrze do właściwego klienta, gdy poda mu do wiadomości, przekona go, utwierdzi w przekonaniu, że tylko to i to i tylko tam czy tam jest do nabycia, czy wyzbycia się, do zobaczenia czy usłyszenia, i gdy wreszcie czytelnika spowoduje do korzystania z usług ogłaszającego.

Dawne inseraty składano podobnie jak tytuł książki. Wtłaczano je w ozdobne ramki, zabijające swą przewagą złożony drobnym pismem tekst. A klient dostarczał tekstu bardzo bogatego w słowa. Ogłoszenie takie kiedyś, za pamięci ojców naszych, dysponujących czasem i wewnętrznym spokojem, może uchodziło, tym bardziej, że tych ogłoszeń było niewiele.

Dziś miewamy w czasopiśmie ogłoszeń dużo. Żeby czytanie tychże czytelnikowi umożliwić, musimy je umiejętnie i celowo złożyć. Unikać więc będziemy szablonowego układu osiowego. Ogłoszenie wymaga silnego działania na wzrok czytelnika przeglądającego ogłoszenia z pospiechem. A pospiech czytania osiągamy przez układ asymetryczny, działający prawem kontrastu wielkich i małych czcionek, przeciwieństwa białego tła papieru do czarnej plamy czcionki lub znów kliszy fotograficznej.

Wspomniałem już o znaczeniu fotografii dla reklamy. Fotografia, tak jak rysunek, jest dziś najniezbędniejszym czynnikiem dobrze złożonego i skutecznego ogłoszenia. Wystarczy nawet nieraz fotografia bez podpisu, fotomontaż bez objaśnień tekstowych — a mamy ogłoszenie silne i skutecznie działające.

Ogłoszenia składać będziemy pismami najprostszymi, najchętniej blokowymi w odmianach cienkich, półgrubych i grubych.



Ogłoszenie-fotomontaż z „Plaisir de France"

Umiejętne stosowanie tych trzech odmian przy użyciu różnych stopni od nonparelu do konkordansa wzwyż, może nam dać idealną formę ogłoszenia. Ideałem dawnego typografa składającego i łamiącego ogłoszenia było utworzenie spokojnej, pełnej umiaru i godności strony ogłoszeniowej. Dziś takiego ideału nie moglibyśmy uznać, nawet trudno by go było tworzyć. Wiele ogłoszeń otrzymujemy w formie odlewów stereotypowych. Pisma tych odlewów są inne niż nasze, nieraz zostały ad hoc przez grafika narysowane, niejednokrotnie całe ogłoszenie jest reprodukcją rysunku krańcowo niezgodnego z formą ogłoszenia sąsiedniego. Napróżno byśmy zabiegali, by takie dwa ogłoszenia zharmonizować. I właśnie to jest dobrze. **Zadaniem naszym nie jest układanie graficznego obrazka ogłoszeniowego, lecz zwracających na siebie uwagę ogłoszeń, które tym silniej będą na wzrok czytelnika działały, im więcej między poszczególnymi ogłoszeniami będzie kontrastu i asymetrii.**

Nie wolno nam przy wielkich, lukratywnych ogłoszeniach zapomnieć i o ogłoszeniach drobnych. Jakże często składamy je dziś jeszcze systemem naszych dziadków. Od góry do dołu łamów sypią się np. litery **P** jako inicjały ogłoszeń zaczynających się słowami: pan, pani, panienka, potrzeba, poszukuję, podaruję, pokój, pomieszczenie, pieniędzy itd. itd. Owszem, znamy ciocie, które w tej rubryce czytają kronikę swego rodzinnego miasta. To nie są jednakże ogłoszenia. A przecież nie wiele im do ogłoszeń potrzeba. Skromnego uwydatnienia pismem półgrubym dwu słów: „Poszukuję panienki" i wiadomo czytelnikowi, o co chodzi.

Naturalnie, trudno by mi w tym miejscu uczyć kogokolwiek szczegółowo o kształtowaniu formy ogłoszeń. Form tych istnieje bowiem tyle, ile w ogóle jest ogłoszeń, każde z nich powinno mieć swój indywidualny wyraz, nie oparty o żaden szablon. Składanie ogłoszenia jest taką samą twórczą pracą jak układanie kolumny tekstowej. Złoży je dobrze ten, kto wniknie w istotę ogłoszenia, kto do składania tegoż przystąpi w myśl zasad współczesnej typografii. Reprodukuję ogłoszenie-fotomontaż z francuskiego czasopisma „Plaisir de France".

Farba

Nie można przy rozpatrywaniu zagadnień druku czasopism pominąć czynnika pomocniczego jakim jest farba, nadająca kolor drukowi.

W dawnej typografii używano kolorów dla dekoracji. Dziś farba używana w drukarstwie jest czynnikiem ekspresji. Przy pomocy koloru już to uwypuklamy wyrażoną przez siebie myśl, lub też ce-



REPRODUKCJA WKLĘSŁO-OFFSETOWA
WYKONANO W ZAKŁ. GRAF. M. PUTIATYCKIEGO W POZNANIU

lem uwypuklenia jednej myśli używamy słabiej działającej farby przy druku myśli następnej. Kolor czarny wchłania w siebie promienie, posiada największą głębię, kolor czerwony wysuwa się zawsze naprzód przed innymi kolorami. Kolor żółty zbliżony jest do czerwonego, niebieski do czarnego. Kolor biały silnie promieniuje i jest zdecydowanym przeciwieństwem czarnego. Dwa te kolory umiejętnie z sobą zestawione, zróżniczkowane jeszcze kolorem czerwonym, w pełni odpowiadać będą wymaganiom zasad nowej typografii. Przy druku ilustracji używamy dosyć często kolorów łamanych: brązowych, zielonkawych, niebieskich, uzyskiwanych dzięki tzw. farbom dwutonowym. Owszem, używanie tych kolorów jest dopuszczalne, choć nieraz niebezpieczne dla treści reprodukcji. Nigdy nigdzie nie zaszkodzi neutralny, pełen ekspresji a jednak spokojny, czarny kolor.


Horoskop kanclerza Hitlera na rok 1939/40

25 gr.

ILUSTROWANY

KURYER CODZIENNY

Założyciel i Wydawca: Marjan Dąbrowski.

Kraków, Wielopole 1.

ODDZIAŁY:

Rok XXX. Kraków, sobota 3 czerwca 1939 Nr 151.

Dzikie pola Europy...

Dlaczego „oś" nie ma przyszłości?

Pozytywne zadania bloku obronnego w Europie.

nie uznaje on sojuszów obronnych, jedynie tylko zaczepne!

Trzynaście lat rządów P. Prezydenta R. P.

Druk dziennika

Poruszone przeze mnie na samym początku zasady nowoczesnej typografii a omówione szerzej przy druku czasopisma, mają zastosowanie we wszystkich dziedzinach druku, szczególnie jednakże przy druku dzienników.

O ile czasopismo czytamy jeszcze z jakim takim spokojem, o tyle **dziennik raczej przerzucamy wzrokiem**. Normalny dziennik szesnastostronny zawiera tekst książki objętości do 120 stron. Taką książkę moglibyśmy czytać... i dzień. Dziennik przeglądamy od 10 minut do godziny, dwóch — i to co nam odpowiada, czego się chcemy dowiedzieć, wyczytujemy. Jakże to? Właśnie dzięki celowej formie typograficznego układu dziennika. **Wyłuszczone we wstępie zasady jasności i zwięzłości przestrzegane w układzie tytułów i tekstu czasopism, sposób zużytkowania kliszy reprodukcyjnej, prawo kontrastu między małą i wielką czcionką, wszystkie te już poprzednio omówione czynniki muszą w typografii dziennika ulec tylko dalszemu spotęgowaniu, muszą podnieść do krańcowości te elementy, które mają czytelnikowi umożliwić szybkie wchłonięcie podanej mu przez typografa treści.**


Dziś: Pełna tabela loterii państwowej z wtorkowego ciągnienia

Wydanie poranne

KURIER POZNAŃSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Anglia zdecydowana jest wypełnić zobowiązania

Przyjęcie w drugim czytaniu projektu o powszechnym obowiązku służby wojskowej

Porozumienie angielsko-tureckie

O sojusz wojskowy angielsko-sowiecki i francusko-sowiecki

Lord Halifax wyjeżdża do Genewy

Serdeczny przebieg rozmowy angielsko-sowieckiej

Szwecja przeciw propagandzie niemieckiej

Potiemkin w Warszawie

W czwartek Daladier omówi sytuację polityczną

Trójporozumienie Niemiec, Włoch i Japonii

Amb. Szaronow przyjeżdża w połowie maja

Goering ma nakłonić do współpracy Hiszpanię

Łotwa rodzi nad paktem o nieagresji z Niemcami

Zbliżenie sowiecko-niemieckie nie wchodzi w rachubę

Rzesza chce uzależnić Litwę gospodarczo

Kronika polityczna

Ribbentrop u Hitlera

Ze szczegółów cóż poruszyć?

Tytuł główny dziennika należy zasadniczo składać typograficznie a nie rysować go. Dobrze tu działać będzie grube pismo blokowe.

Tytuliki i podtytuliki artykułów składamy także minuskułami pism blokowych od lewej strony, więc nie na osi.

Byłoby wskazane usunięcie z dzienników linii międzyłamowych.

Ilustracja w dzienniku mówi nam więcej niż ilustracja w czasopiśmie. Fotografia podana do zilustrowania tekstu dziennika jest bowiem obrazem

zdarzenia nieledwie z ostatnich godzinach, zdarzenia żywo nas interesującego. Najdłuższy nieraz opis nie przedstawi nam zdarzenia tego tak żywo jak reprodukcja. Więc żywej, plastycznej reprodukcji fotograficznej poświęcimy w dzienniku szczególną uwagę.

O ogłoszeniach w dzienniku nic więcej powiedzieć nie mogę poza tym, co już podałem przy omawianiu wyposażenia typograficznego czasopism.

Dobiegam końca swoich wywodów. Zamiast słów należałoby dać obraz wzorowego dziennika. Niestety. Raczej uważam, że dziś w okresie kształtowania się jeszcze nowych form typograficznych żaden z dzienników nie może być wykończonym wzorem wyprawy typograficznej. Nie ulega wątpliwości, że gdy forma dziś nowa i jeszcze niewykształcona, dojdzie kiedyś do doskonałości, będzie znów przestarzałą, gdyż zaczną się rodzić pojęcia i formy nowe, znów dostosowane do potrzeb i warunków swoich czasów. A z drugiej strony, nie ma bodaj żywotnego dziennika, którego strona typograficzna mogłaby być budowana na wzorze innego dziennika. Każdy dziennik spełnia bowiem swoje indywidualne zadanie. Jeden idzie do ludu, drugi do bankiera czy wielkiego przemysłowca. Jeden stara się informować bezstronnie, drugi pouczać, inny żyje z sensacji. Jeden czytamy raz dziennie, drugi w kilku dziennych odmianach. Więc ile dzienników, tyle wyposażeń typograficznych. Ale, choć wyposażenie to będzie w każdym dzienniku inne, może w każdym z nich być prawie idealne, o ile typograf pracować będzie w myśl zasad nowej typografii.

Podaję w reprodukcji kilka charakterystycznych stron różnych dzienników. „Kurier Poznański" składany rzekłbym prawie klasycznie. Jednolite, blokiem składane tytuły w lot poinformują czytelnika o treści dziennika i o najważniejszych zdarzeniach. Pismem tekstowym jest wyraźny i czytelny garmond. Może przestarzałe trochę i niepotrzebne są linie, zamykające poszczególne artykuły. Tytuł dalszego artykułu stanowi wyraźną linię oznaczającą zakończenie artykułu poprzedniego. W całości kolumny jest jednak spokój, umiar i jasność, bardzo dla nas ważne czynniki. Jeszcze jeden ważny czynnik: format.

Nie ma jeszcze ustalonych wymogów dla formatów dzienników. Ideałem byłby może znormalizowany format A 3 o wymiarach 297×420 mm. Ale dzisiejszy format dzienników zależny jest jeszcze od różnych czynników jak tradycja, maszyna rotacyjna, szerokość papieru itd. Format „Kuriera Poznańskiego" mocno jest zbliżony do znormalizowanego formatu A 3, formatu niewielkiego, uchwytnego. Może z punktu widzenia nowej typografii typem najbardziej zbliżonym do ideału dziennika jest „Ilustrowany Kuryer Codzienny". Liczne i zawsze


Le Matin

DÉBUT D'UNE GRANDE SEMAINE D'INTENSE ACTIVITÉ DIPLOMATIQUE DANS LES CAPITALES D'EUROPE

Une fille de salle de l'hôpital Tenon blesse un interne

Bandits en auto présumés

Le service militaire obligatoire en Angleterre c'est la paix

RÉPRESSION SÉVÈRE DES MENÉES ANTINATIONALES EN FRANCE

DANS LA MÉDITERRANÉE

LE JUGE D'INSTRUCTION VOUDRAIT VISITER AUJOURD'HUI L'ÉPAVE DU «PARIS»


Paris-soir

En 6 heures 19 m. 46 s. le Belge Bonduel enlève PARIS-TOURS devant Storme et Sylvère Maes

Mon Trésor III enlève le Prix Daru

Le Président ROOSEVELT inaugure aujourd'hui la "cité future"

GILBERT DENIS à l'assaut du record PARIS SAIGON

Deux détenus s'évadent de la Santé

elle avait avoué son infidélité SON MARI LA TUE

L'accident de Kokkinaki

BIARRITZ bat PERPIGNAN

aktualne ilustracje, dobitne, łatwo czytelne tytuły, bardzo wiele podtytułów, wielka gradacja pism, służących do podkreślenia ważniejszych myśli w tekście, wreszcie zastosowanie koloru czerwonego obok czarnego i zbliżony do znormalizowanego format strony, wszystkie te czynniki obok niewątpliwie celowej dla tego rodzaju dziennika redakcji sprawiają, że „Kuryer Codzienny“ jest bodaj najbardziej rozpowszechnionym dziennikiem w Polsce. Podane przeze mnie reprodukcje dzienników francuskich i włoskiego różnią się od „Kuriera“ nie tylko formatem, ale i wyposażeniem typograficznym.


les Spectacles
A SOUFFERT SOUS PONCE-PILATE

Dzienniki francuskie „Le Matin“ i Paris-soir“ to wielkie zbiory tytułów składanych najróżnorodniejszymi charakterami pisma, wyrywających się jeden ponad drugi. Krótki urywek tekstu jest jakby tylko objaśnieniem wszystko mówiącego tytułu.

Podaję także charakterystyczną stronę tekstową dziennika „Marianne“, poświęconą teatrom i widowiskom. Jest to całostronicowy fotomontaż, z efektownymi ilustracjami i skąpym tekstem.

„Corriere Della Sera“ stara się całą treść dziennika umieścić w wielkich tytułach u góry kolumny, potwierdzeniem prawdziwości tej treści są dwie wielkie reprodukcje fotograficzne a obfity tekst pozostaje do dyspozycji czytelnika nie liczącego się z czasem.

Zaznaczyłem już, że nie ma dziennika, który by mógł nam służyć jako przykład wyposażenia typograficznego. Nie ma też dziś czasopisma, plakatu,


CORRIERE DELLA SERA
LA GRANDE GIORNATA MILANESE
I COLLOQUI CIANO-RIBBENTROP
In un clima di fascistissimo ardore e di formidabile entusiasmo
L'alta tensione spirituale della città: centinaia di migliaia di persone schierate per alcuni chilometri nelle strade acclamano i due ospiti illustri
Una nota dell'"Informazione Diplomatica,,: "L'Asse, pure essendo pronto a difendersi strenuamente, non è un fattore di guerra ma uno strumento di pace,,
La parola di Roma
Milano tutta una voce
scandisce i nomi del Duce e di Hitler
Una politica costruttiva

prospektu czy nawet pocztówki, której układ typograficzny mógłby służyć jako standaryzowany wzór. I to jest dobrze. Chełpimy się, że typografia jest także jednym z przejawów sztuki. Sztuka wymaga tworzenia czyli indywidualnego podejścia i ujęcia pracy. Opieranie się o wzory, choćby najpiękniejsze, będzie naśladownictwem a naśladownictwo mija się z twórczością i celowością naszej pracy. Można w ramach referatu czy broszury wyłuszczyć ogólne zasady i podstawy sztuki typograficznej, ale trudnoby było jej nauczyć. Nauczy nas tej sztuki życie i praca, gdy do niej podejdziemy z miłością, entuzjazmem, oddaniem się, wielkim zrozumieniem jej kulturalnego znaczenia, gdy pracować będziemy zawsze twórczo w myśl zasad nowej typografii, oraz gdy zdawać sobie będziemy sprawę, jaki cel praca nasza ma osięgnąć.

W. J. K.

Niniejszy numer
„Przeglądu Graficznego“
wysłany został
w torebce C 4 M 80
firmy
Edward Kręglewski, Poznań

Prasa Wielko-Brytyjska jako przemysł

Wszelkie wiadomości z zakresu szczegółów prasowych czerpaliśmy dotąd przeważnie od naszego najbliższego i na tym terenie potężnego sąsiada — Niemców.

Czyniliśmy to z dwóch przyczyn. Raz dlatego, że pod wielu względami jesteśmy zależni od naszego sąsiada, bo przeważnie kupując jego wyrobu maszyny i sprzęt drukarski, w częstym jesteśmy z nim kontakcie, a dwa, że językowo najmniej sprawia nam trudności porozumiewanie się z nim. Jest jeszcze powód trzeci, mianowicie ten, że kolebką drukarstwa, z Gutenbergiem na czele, są Niemcy. Jakkolwiek pierwsza prasa drukarska poruszana mechanicznie działać poczęła przy produkcji dziennika angielskiego (Times 1814), to jednak była ona wynalazkiem również Niemca Koeniga. Do tej pory maszyny niemieckie dla przemysłu drukarskiego na naszym kontynencie (za wyjątkiem Anglii) cieszą się przemożnym powodzeniem. Tym się więc tłumaczy, że obracamy się jako wydawcy i drukarze w dość ograniczonym kole naszych zainteresowań. Pochodzi to również stąd, że Anglicy, chłodnego temperamentu społeczeństwo, nie spieszą się — w przeciwieństwie do Niemców — z ogłaszaniem dla publicznego użytku wszystkiego tego, co się u nich dzieje. Nie było po prostu materiału literackiego, z którego by można czerpać wiadomości ogólne o prasie angielskiej. Wydaje się przy tym po prostu rzeczą nieprawdopodobną, że w tym względzie wypełnił lukę znowu Niemiec Stutterheim; przygotował on w r. 1933 obszerne studium literackie. Również wypełniły braki w angielskiej fachowej literaturze dzieła Grünbecka (Die Presse Grossbritaniens) oraz podręcznik encyklopedyczny: „Handbuch der Weltpresse". Znamiennym jest przy tym to, że dzieło Stutterheima (Die Presse in England) tłumaczone zostało w rok po ukazaniu się, w r. 1934 na język angielski, dla użytku angielskich fachowców.

Dopiero w kwietniu 1938 r., a więc przed rokiem ukazało się oryginalne informacyjne dzieło oświetlające wielkobrytyjskie stosunki i warunki prasowe („Report on the British Press") wydane z inicjatywy angielskiego biura planowań (Political and Economic Planning). Biuro to jako przedsiębiorstwo prywatne powzięło sobie za zadanie bilansowego zbadania wszelkich dziedzin życia gospodarczego i dojścia tą drogą do racji wystąpienia z wnioskami w sensie polepszenia metod i organizacji pracy krajowej. Członkowie tej organizacji, to nie doktrynerscy biurokraci, ale mężowie z ugruntowaną praktyką zawodową z poszczególnych dziedzin życia gospodarczego i branżowego. Z ramienia tej organizacji wydawany jest organ. dwutygodnik pt. „Planning" a nadto ukazuje się od czasu do czasu poważniejszego charakteru rozprawa dotycząca każdorazowo zagadnień jednej tylko dziedziny, któregokolwiek przemysłu.

Rozprawa dotycząca wydawnictwa dzienników i czasopism ukazała się jako jedenasta z kolei na przestrzeni sześcioletniego istnienia tej organizacji. Ułamki rozprawy zacytowane zostały w wspomnianym dwutygodniku „Planning", z którego za niemieckim periodykiem „Zeitungswissenschaft" (styczeń 1939) poniższe streszczenie podajemy.

Rozprawa trzyma się ściśle tematu rzeczowego i wyzbyta jest wszelkiego balastu historyczno-sentymentalnego. Z treści widzimy, że głównym zadaniem rozprawy jest wykazanie rzeczowo, jak przemyślnie, z wielkim wysiłkiem fizycznym i materialnym borykać się musi w tym kraju prasa i że jej trudności niemniej są trudne od tych, z którymi nam walczyć trzeba. Dużo jest w tej rozprawie ciekawych przykładów i cyfr, które pozwalają sądzić, że zainteresują nasze sfery wydawców.

Prasa jako przemysł

Jedna z najważniejszych dziedzin przemysłu brytyjskiego to prasa. Mało jest w Wielkiej Brytanii gałęzi przemysłu, które by były tak ściśle związane z codziennym życiem społeczeństwa, jak przemysł wydawniczo-gazetowy. W roku 1937 było na terenie W. Brytanii 1 577 różnych wydawnictw, gazet i 3119 czasopism. Na sto rodzin kupowano w r. 1934 — 95 gazet porannych, 57 wieczornych oraz 130 różnych periodyków niedzielnych.

Prasa traktowana bywa w Anglii nie jako zjawisko gospodarcze lecz socjalne. Statystyka w r. 1935 wykazuje jednak, że wydawnictwo i druk czasopism stoi tam na dwunastym miejscu w stosunku do dochodowości przemysłowej, zaś na dwudziestym piątym, w związku z ilością zatrudnionych pracowników wszelkiego autoramentu. Cyfry te rozumieć należy bez uwzględnienia przemysłu papierniczego i tych 100 000 osób zajętych w propagandzie na rzecz czytelnictwa dzienników i czasopism. Czysty dochód społeczny z prasy w wysokości 37,5 mil. funtów szterlingów w roku 1936 przewyższa dochody dwóch tak poważnych dziedzin przemysłowych, jakimi są: budowa okrętów i walcownia żelaza, jak również stoi blisko dochodu przemysłu obuwniczego, chemicznego oraz włókienniczego. Jako pracodawcy są wydawcy dzienników i czasopism tak samo ważni jak producenci jedwabiu, chemikalii i farb, którzy w r. 1935 zatrudniali około 80 000 pracowników. Z kwalifikowanych robotni-

ków wielkobrytyjskich opłacanym jest najlepiej pracownik drukarski. W r. 1935 przypadało dla tej kategorii pracowników 478 funt. szterl. rocznie (licząc przeciętnie, włącznie pracowników umysłowych i administracyjnych), podczas gdy robotnik z przemysłu elektrotechnicznego otrzymywał 231. Najgorzej opłacani są robotnicy tkaccy, których zarobki nie przekraczały w tym czasie 111 funtów szterlingów na przestrzeni jednego roku.

Ciekawe są też dane rozwojowe wydawnicze, które ściśle dotrzymują kroku rozwojowi innych dziedzin życia gospodarczego w okresie powojennym. Na przestrzeni 1924—1935 r. wzrosły nakłady zakładów wydawniczych zatrudniających przeciętnie powyżej 10 osób z 45,5 milionów na 50,5 milionów egzemplarzy; dochody zaś wzrosły w tym samym czasie z 31,3 na 37,5 mil. funt. szt. Ogólna wartość drukowanych wydawnictw i czasopism wzrosła w analogicznym czasie z 47,7 na 52,1 mil. funt. szt., w czym $^{3}/_{5}$ reprezentowały dzienniki i $^{2}/_{5}$ były w posiadaniu tygodników i innych periodyków. Pomiędzy 1930—1936 wzrosła codzienna produkcja dzienników porannych z 10,8 mil. na 12,2 mil. egzemplarzy, względnie z 6,8 na 6,9 mil. egzemplarzy wieczornych, wydawnictwa niedzielne wzrosły w tym czasie stosunkowo minimalnie bo z 13,96 na 14,5 mil. Tu znowu jako pracodawca występuje prasa w charakterze bardzo poważnym: na przestrzeni lat 1921 do 1931 wykazały wydawnictwa dzienników i czasopism zwyżkę zajętych pracowników o około 40% (z 56 500 na 79 600). Dalej małe firmy drukarskie zatrudniały w r. 1935 pracowników w ilości 78 600 osób, co stanowi o około 24 000 więcej zatrudnionych, niż w r. 1924. W tym czasie atoli przeciętny roczny zarobek pracowników spadł z 552 (1924) na 478 funt. szt. (1935). Ilość pracowników umysłowych wyraża się w tych cyfrach stosunkiem 25%. Jest to najwyższy odsetek pracowników umysłowych zajętych w przemyśle w stosunku do pracowników technicznych (przeciętnie wyraża się ten stosunek 10%, oprócz kopalni węgla stanowiący 2%). Charakterystycznym momentem jest przy tym to, że w przemyśle gazetowo-czasopiśmienniczym załoga pracownicza stanowi $^{7}/_{8}$ dorosłych mężczyzn, a tylko $^{1}/_{8}$ kobiet i młodocianych. Omnipotencja dorosłych mężczyzn zajętych w tym przemyśle ma jeszcze tendencje wzrastania, gdy w innych gałęziach przemysłu stosunek przechyla się na rzecz zajętych kobiet.

Nie mniej ważną rolę w rozwoju wydawniczo-dziennikarskim odgrywa postęp techniczny. Jak wiadomo, Anglia miała pierwszą mechaniczną prasę drukarską wynalazku Koeniga, poruszaną parą, a w roku 1884 rozpoczęto stosować elektryczność jako element poruszający maszynę drukarską. W czasie 1924 do 1930 wzrosła zużyta energia prądu elektrycznego z 56 000 na 101 000 kw.

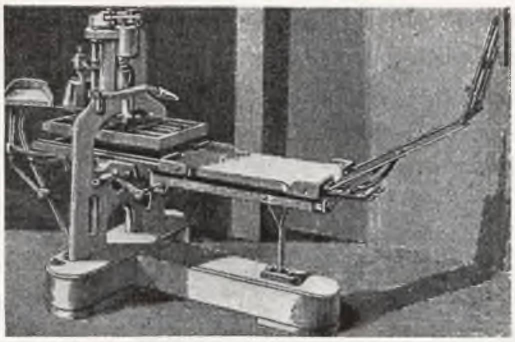
Dziennikarstwo i czasopiśmiennictwo brytyjskie dzieli się na trzy klasy: jakościowo wysoko utrzymywane, popularne oraz na kategorie obliczone na pewne specjalne koła czytelników. W Wielkiej Brytanii wychodzą 52 dzienniki poranne, 86 wieczornych oraz 18 na niedzielę, z których po 20 i 4 wychodzą w Londynie. W przeciwstawieniu do dzienników porannych cieszących się największą poczytnością, mniejsze znaczenie mają gazety wieczorne. Nakład londyńskich wieczornych dzienników wynosi około 1 700 000 egz., natomiast 12 niedzielnych gazet wychodzących w Londynie ma ogólny nakład 14,5 milionów egz., z których dwie najpoważniejsze cieszą się nakładem po przeszło trzy miliony egzemplarzy. W roku 1930 zatrudniało dziewięć największych koncernów gazetowych jedną trzecią wszystkich pracowników, zajętych w wydawnictwie dzienników. Typowy dziennik poranny zatrudnia około 3 000 osób, które przydzielone są poszczególnym działom:

Redakcja	240	osób	—	8%
Ogłoszenia	90	„	—	3%
Druk i ekspedycja . . .	1 020	„	—	34%
Sprzedaż i rozwózka . .	120	„	—	4%
Propaganda	1 200	„	—	40%
Różne	330	„	—	11%
	3 000	osób	—	100%

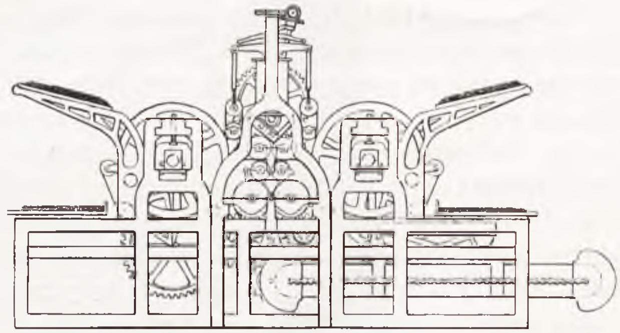
Jako produkt masowy traktowana jest gazeta brytyjska pod względem rozpowszechniania w analogiczny sposób, jak tytoń i cukierki; należy przeto do reguły, że w małych składzikach tych dwóch branż sprzedawane bywają dzienniki. Nierzadko się zdarza, że obroty i zyski z tego pobocznego artykułu przewyższają efekty z obrotu towarem głównym danego składu. Angielskie wydawnictwa gazetowe zupełnie odseparowane są od wydawnictw książkowych. Wspólność łączy je chyba tylko za pośrednictwem tych samych głównych surowców: papieru i farby. Oczywiście wydają również książki, które jednak jako wydawnictwa wypływają z potrzeby głównej, tj. popularyzowania danej gazety.

Produkcja i rozpowszechnianie gazety

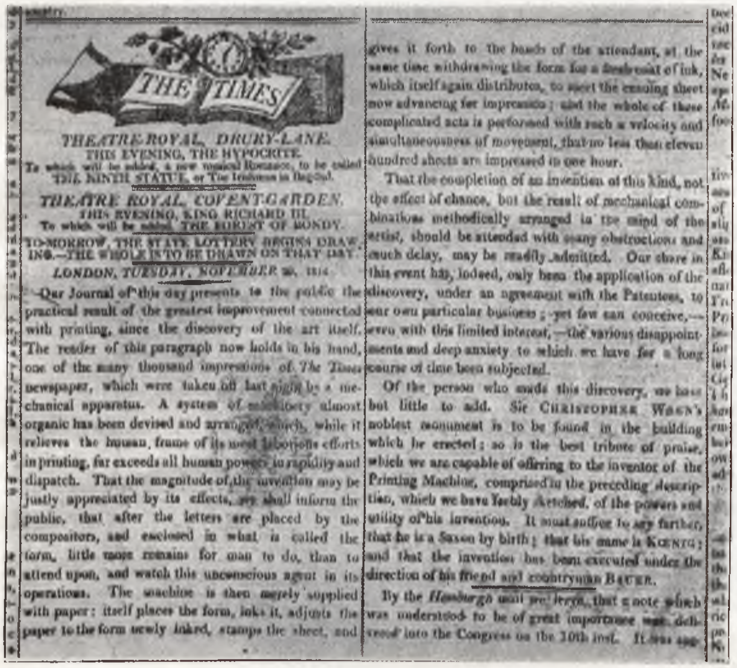
Jak to już wyżej wspomniano, główne surowce dla wydawcy stanowią papier i farba. Północna Ameryka i kraje skandynawskie są głównymi producentami surowca na wyrób papieru z masy drzewnej. Wielka Brytania sprowadziła w roku 1937 2 747 000 ton masy papierniczej z innych krajów. Głównymi wytwórcami papieru są Kanada i Wielka Brytania. Brytyjski przemysł papierniczy wyprodukował w tym samym czasie 857 300 ton papieru za 8 051 000 funt. szterl. Wiadomo skądinąd, że mie-



Już w okresie kiedy na ogół posługiwano się do odbijania druków prasami z drzewa poruszanymi przez dwóch ludzi z produkcją 50—60 arkuszy czterostronicowych folio na godzinę, angielskie wydawnictwo dziennika „The Times" zastosowało daleko wysuniętą naprzód modernizację. Pod koniec 18 wieku bowiem wprowadziła ta najbardziej poczytna gazeta londyńska prasę żelazną. Wprawdzie elementem poruszającym prasę była również siła ludzka, ale produkcja dochodziła już do 250 egz. czterostronnych gazet na godzinę. — Earl Stanhope był jej wynalazcą.



W nocy z 28 na 29 listopada 1814 r. rozpoczął wychodzić „Times" na maszynie pospiesznej poruszanej parą; była to pierwsza maszyna drukarska w dzisiejszym zrozumieniu; odkąd też datuje stały, nieprzerwany jej rozwój w sensie ulepszenia i podwyższenia produkcji.



THE TIMES

THEATRE-ROYAL, DRURY-LANE.
THIS EVENING, THE HYPOCRITE.
To which will be added, a new musical Romance, to be called THE NINTH STATUE, or The Irishman in Bagdad.

THEATRE ROYAL, COVENT-GARDEN.
THIS EVENING, KING RICHARD III.
To which will be added, THE FOREST OF BONDY.

TO-MORROW, THE STATE LOTTERY BEGINS DRAWING.—THE WHOLE IS TO BE DRAWN ON THAT DAY.

LONDON, TUESDAY, NOVEMBER 29, 1814.

Our Journal of this day presents to the public the practical result of the greatest improvement connected with printing, since the discovery of the art itself. The reader of this paragraph now holds in his hand, one of the many thousand impressions of *The Times* newspaper, which were taken off last night by a mechanical apparatus. A system of machinery almost organic has been devised and arranged, which, while it relieves the human frame of its most laborious efforts in printing, far exceeds all human powers in rapidity and dispatch. That the magnitude of the invention may be justly appreciated by its effects, we shall inform the public, that after the letters are placed by the compositors, and enclosed in what is called the form, little more remains for man to do, than to attend upon, and watch this unconscious agent in its operations. The machine is then merely supplied with paper: itself places the form, inks it, adjusts the paper to the form newly inked, stamps the sheet, and gives it forth to the hands of the attendant, at the same time withdrawing the form for a fresh coat of ink, which itself again distributes, to meet the ensuing sheet now advancing for impression; and the whole of these complicated acts is performed with such a velocity and simultaneousness of movement, that no less than eleven hundred sheets are impressed in one hour.

That the completion of an invention of this kind, not the effect of chance, but the result of mechanical combinations methodically arranged in the mind of the artist, should be attended with many obstructions and much delay, may be readily admitted. Our share in this event has, indeed, only been the application of the discovery, under an agreement with the Patentees, to our own particular business; yet few can conceive,—even with this limited interest,—the various disappointments and deep anxiety to which we have for a long course of time been subjected.

Of the person who made this discovery, we have but little to add. Sir CHRISTOPHER WREN's noblest monument is to be found in the building which he erected; so is the best tribute of praise, which we are capable of offering to the inventor of the Printing Machine, comprised in the preceding description, which we have feebly sketched, of the powers and utility of his invention. It must suffice to say farther, that he is a Saxon by birth; that his name is KOENIG; and that the invention has been executed under the direction of his friend and countryman BAUER.

By the *Hamburgh* mail we learn, that a note which was understood to be of great importance was delivered into the Congress on the 10th inst. It was sup-

Dwie kolumny Timesa, których odbicia dokonano na prototypie obecnej pospiesznej maszyny drukarskiej w listopadzie 1814 roku

szkaniec wielkobrytyjski jest największym konsumentem papieru gazetowego na świecie, zużywając go około 60 funtów angielskich na głowę (ca 25 kg), zaraz za nim postępują mieszkańcy Australii i Stanów Zjednoczonych pozostawiając mieszkańców innych krajów europejskich co do zużycia papieru daleko w tyle. Nawiasem dodajemy, że w Polsce konsumcja papieru gazetowego wynosi około 3 kg na głowę rocznie.

Główny trust papierniczy, Bowater-Lloyd, kontroluje 60% ogólnej produkcji. Trust ten kontroluje nadto sławne A. B. Scharin-Zoner — szlifiernie w Szwecji, zdobywając zarazem prawa dotyczące eksploatacji papierówki w Nowofundlandii.

Dostawa papieru dla wielkich dzienników musi się odbywać z konieczności nieustannie. Sprawia to powszechny brak miejsca. Nakład dwu milionów egz. normalnego dziennika wymaga 300 ton względnie 3 200 km taśmy papierowej. Prawie całe nakłady dzienników angielskich zakupywane bywają przez hurtowników za wyjątkiem niewielkich ilości przeznaczonych dla abonentów pocztowych i własnych sprzedawców ulicznych. Hurtownik kontentuje się 5% zysku — handlarz otrzymuje zależnie od okoliczności umówiony rabat. Dzienniki poranne liczą się z 10% remitend, wieczorne, mniej pokupne, o czym wyżej, liczą do 20% na zwroty. Głównym środkiem rozpowszechnienia gazet jest kolej. Ist-

nieją specjalne taryfy dla przewożenia gazet. Kolej daje dziennikom najdalej posunięte ułatwienia, wykluczając tym samym współzawodnictwo innych środków przewoźnych. Nierzadko się zdarza, że doraźnie zmienia kolej rozkład ruchu, a nawet wstawia umyślne pociągi, gdy tego dotrzymanie punktualności wymaga. Istnieje osobna organizacja zajmująca się wyłącznie porozumieniem pomiędzy wydawcami o zarządem kolei. Organizacja posiada w tym względzie wyłączność: ona też rozstrzyga, czy nowa gazeta może być dopuszczona do przywilei płynących z transportu koleją. Monopolistyczne to stanowisko tej agencji ma znaczenie różne. Obsługuje wyłącznie swoich klientów rejestrowanych — nie każdego wydawcę dziennika dopuszcza do rejestracji na swego członka. Komunistyczny dziennik „Daily Worker" nie został przyjęty na członka agencji kolejowej; do niedawna nie należał doń również „Sunday Referee". Oba te dzienniki były zmuszone urządzić sobie własną, prywatną agencję, co w rezultacie wyrażało się znacznie zwiększonymi kosztami i daleko mniej korzystną sprawnością. Ale w tym właśnie leży cała mądrość tych urządzeń. Istnieje jeszcze inne porozumienie co do czasu ukazywania się i trwania aktualności dzienników. Podług tego porozumienia nie może się żaden dziennik poranny ukazać w sprzedaży przed godziną 24, wydanie wieczorne przed 9,30, zaś tygodniki i gazety niedzielne przed 22,30 (w soboty). W Londynie panuje najbardziej rozpowszechniony zwyczaj sprzedaży ulicznej, o ile chodzi o dzienniki wieczorne i gazety niedzielne. Prawie 80% nakładów rozchodzi się w tej formie. Dzienniki poranne natomiast rozpowszechniane bywają głównie za pośrednictwem składzików cukierków i tytoniu, o czym wzmianka wyżej. W niektórych dzielnicach Londynu jak również w niektórych wielkich miastach prowincjonalnych istnieje zakaz głośnego wywoływania dzienników i głównych atrakcyj dnia w danym dzienniku opisanych. W tych wypadkach posługują się sprzedawcy plakatami wielkich rozmiarów z uwydatnionymi atrakcjami jaskrawą farbą (Bills). Codzienne odnawianie tych bills'ów sprawia wydawcom względnie rozprzedawcom wiele kosztownego kłopotu. Egzemplarze niesprzedane w określonym czasie idą na makulaturę. Dla skupu tego towaru istnieje znowu osobny trust eksportowy. Makulatura jako papier pakowy nie ma w Wielkiej Brytanii zastosowania. Makulatura eksportowaną bywa przeto głównie do Chin i Indii. Pewne ilości remitend bardziej atrakcyjnych służą wydawcy jako materiał propagandowy.

Sytuacja finansowa gazety

Wielki dziennik wielkobrytyjski, mający zapewniony wysoki nakład, nie ma potrzeby stosować kalkulacji dumpingowej, nie ma też potrzeby zduszania zysków, a popularnością swoją zapewniony ma kontyngent ogłoszeń. Pomimo tak doskonałych warunków handlowych, akcje wydawnictw dzienników nie cieszą się zbytnią pokupnością mimo, że wygospodarowały za rok 1937 przeciętnie 7½% dywidendy, podczas, gdy inne przemysły dały ją w wysokości od 4—5%.

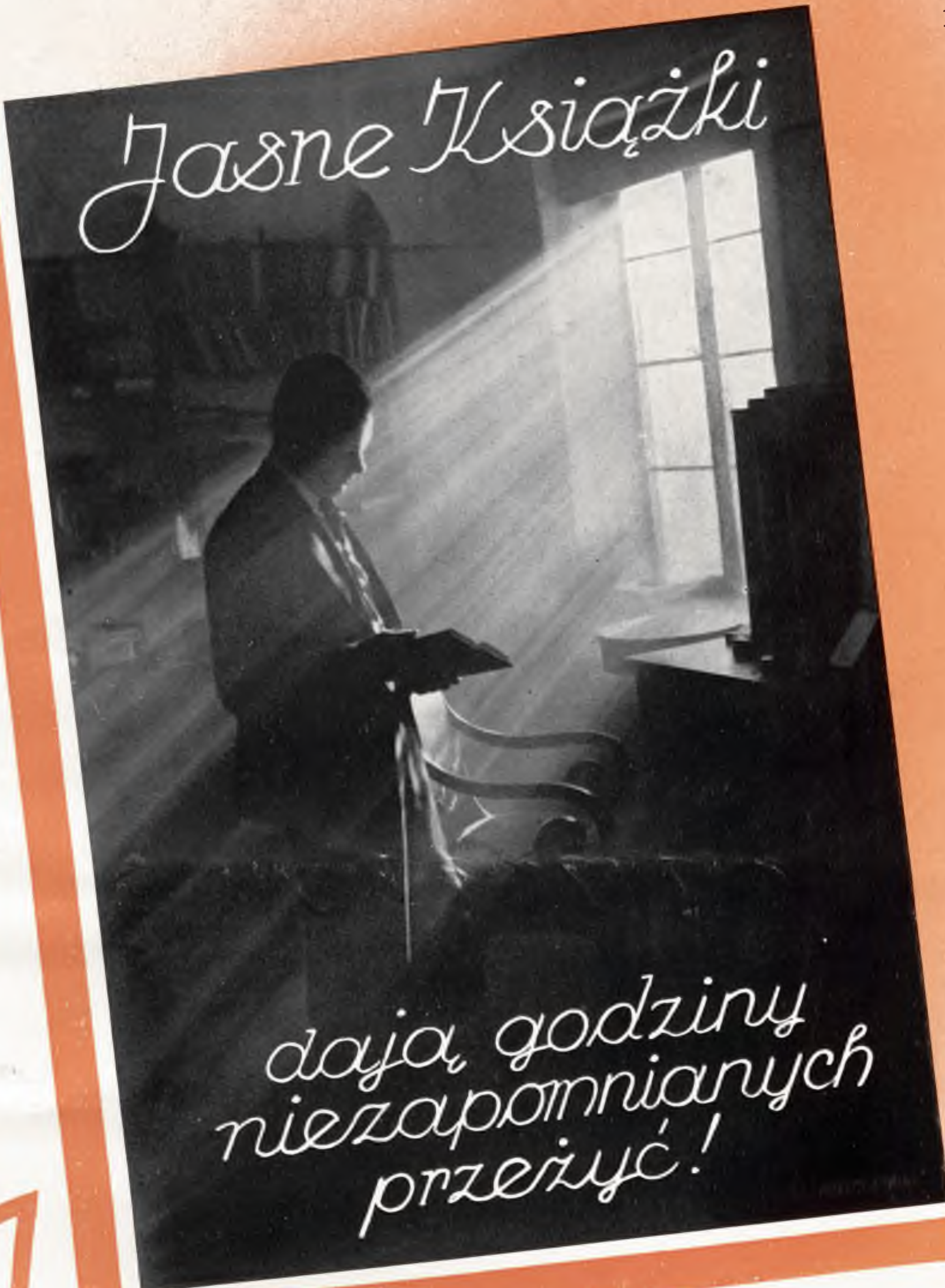
Powód wstrzemięźliwości leży w niepewnej strukturze interesów gazetowych. Nadmiernie wysokie koszty inwestowane regularnie w propagandę, w poszczególnym wydawnictwie dziennikarskim, wzbudzają u kapitalistów wielką ostrożność. Propaganda niektórych wydawców dzienników wyraża się w kosztach sumą dwóch funtów szterl. na głowę stałego całorocznego konsumenta gazety. Kalkulacja prasy angielskiej odznacza się tą różnicą reguł stosowanych w innych dziedzinach przemysłu, że nie opiera wyliczenia na stałych i zmiennych kosztach generalnych, ale przyjmuje jako bazę do obliczenia aproksymatywnie zysk na okres przyszłego roku. Na tej podstawie wyliczony z góry zysk rozdziela w dużej mierze na fantastyczne nieraz pozycje propagandowe, co na trzeźwego finansistę działa odstraszająco; może bowiem się zdarzyć, że na takiej podstawie obliczając zyskowność, można łatwo doprowadzić do powikłań gospodarczych.

Zasadnicza cena hurtowa dla jedno-pensowej (10-groszowej) gazety wynosi 18 pensów za 27 egzemplarzy dzienników porannych, względnie 26 egzemplarzy wydania wieczornego. Rabat hurtownika wynosi jeden pens, czyli wydawca otrzymuje za powyższe ilości po 17 pensów. Produkcja londyńskiej gazety kosztuje około 1—1,5 pensów; sprzedaż jest w tym wpadku absolutnie deficytowa. Przeto dochód z ogłoszeń musi lukę wypełnić. Ilustracją dla powyższych wywodów był dziennik „Morning Post", który nie miał prawie wcale, względnie niewiele ogłoszeń, nie mógł być na rynku jednak droższym, ale nie mógł też być stale deficytowym, dlatego musiał się zlikwidować. Wielki dziennik „Daily Express" ustanowił na okres 1936/37 następujące globalne sumy kalkulacyjne:

1.	Papier i farba	35,9%
2.	Wypłata robocizny	18,3%
3.	Redakcja, ilustracje i opłata agencyj telegraficznych	15,7%
4.	Sprzedaż	17,0%
5.	Propaganda	10,0%
6.	Ubezpieczenie czytelników	2%

Do powyższych kosztów dochodzą jeszcze normalne koszty generalne w wysokości mniej więcej 33% tych kwot.

KLISZE I FOTOMONTAŻE DO DRU
KÓW JEDNO I WIELOBARWNYC
WYKONUJĄ ZAKŁADY GRAFICZN
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚV
WOJCIECHA W POZNANI



Jasne książki

TO POMYSŁ ZUPEŁNIE NOWY. WYDAWNICTWO POWIEŚCI, NOWI
PODRÓŻY, PAMIĘTNIKÓW LITERACKICH I INNYCH UTWORÓ
BELETRYSTYCZNYCH. WYDAWNICTWO POŻĄDANE I DOSTĘP
DLA WSZYSTKICH, A NIEZBĘDNE DLA BIBLIOTEK I CZYTE

12 TOMÓW ROCZNIE ZA 2.— ZŁ MIESIĘCZN

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANI

Poprzednikiem obecnego Times'a był „The Daily Universal Register". John Walter, twórca i założyciel tego dziennika w r. 1785, był też jego duchowym i technicznym kierownikiem. On to dał wzór dla nagłówka, który jest eksperymentem logograficznego systemu typograficznego


THE DAILY
Universal Register
Printed Logographically — By His Majesty's Patent
Numb. 1.] SATURDAY, JANUARY 1, 1785. [Price Two-pence Halfpenny.
SHIPPING ADVERTISEMENTS
To the Public.

W trzy lata później w r. 1788 zyskał dziennik nowy nagłówek „The Times"


THE TIMES
OR DAILY UNIVERSAL REGISTER
PRINTED LOGOGRAPHICALLY
Numb. 940. TUESDAY, JANUARY 1, 1788. (Price Three-pence.)

Tytuł ten byłby niewątpliwie trwał nieprzerwanie, gdyby nie był powstał w Londynie dziennik konkurencyjny „The World". Piękny, gotycki styl czcionki zastosowanej do tytułu zjednał wielu zwolenników dla nowego pisma


The World.

Z zadziwiającą u Anglików szybkością zmienił Times po raz trzeci swój nagłówek upodobniając go do Worlda.


The Times.
PRINTED LOGOGRAPHICALLY.
Price Three pence.] TUESDAY, MARCH 18, 1788. [Numb. 1023.
PUBLIC UTILITY.
NAVY-OFFICE,

Jeszcze poraz czwarty zmienił Times czapeczkę, ale już bez większych zmian


THE TIMES
LATE LONDON EDITION

Liczne te ewolucje nagłówkowe dyktowane momentami chwili, nie zdołały stłumić ani unicestwić pokutującego wciąż piękno-ducha — Johna Waltera. I oto w r. 1932 wraca znowu do pełnych praw pierwotna koncepcja twórcy. Tytuł skomponowany dostojnie przykrojoną antykwą z zastosowaniem wersalików trwać będzie niewątpliwie długo

No. 48,327 ✩ LATE LONDON EDITION

THE TIMES

LONDON FRIDAY JUNE 9 1939

PRICE 2d

Books of the Week

POLISH PROBLEMS

MINORITIES AND PEASANTS

POLAND: KEY TO EUROPE. By R. L. BUELL. Cape. 10s. 6d.

There are several "keys to Europe" Poland is certainly one of them, and one of the least known, and an unqualified welcome may be given to this careful and impartial study, by the president of the American Foreign Policy Association, of Polish conditions and Polish problems. Mr. Buell has avoided both the pitfalls which seem to beset most English writers on Poland—a sentimentality which glosses over the dark places, or a criticism which is purely destructive.

The two internal problems to which, as Mr. Buell gently remarks, Poland "needs to pay greater attention" are the peasants and the minorities. The task of creating a workable economic system for a liberated and reunited Poland was vast. The peasant, poverty-stricken, unorganized, and often illiterate, has had little chance of making his voice heard, and—as in Soviet Russia—has borne the brunt of the cost with little benefit to his own condition. The position is still further complicated where, as throughout Eastern Poland, the social problem coincides with a minority problem, and where the age-long pull between landowner and peasant is complicated by the clash between Pole and White Russian or Ukrainian. Failure to solve these problems is a perpetual source of weakness in Polish policy; for neither peasants nor minorities have yet been given a strong enough impulse to maintain their loyalty to the Polish State under the strain of war conditions.

The success of Polish foreign policy is dependent on keeping Germany and Soviet Russia politically as well as geographically apart; for, "should these two Powers either clash or form an alliance, Polish independence would be jeopardized." This is why Poland is bound to fear a German-Soviet war almost as much as a German-Soviet alliance. She cannot, and must not, commit herself unreservedly to one side or the other. In the earlier part of his book Mr. Buell seems to have been attracted to the Pan-Slav myth, and to envisage the issue in the simplified form, "Germans versus Slavs." But subsequent observation has corrected this error. He realizes that Poland simply does not fit into the Slav picture, and that she has a "historical fear of Pan-Slavism" as an instrument of Russian Imperialism. Poland's attitude to Czecho-Slovakia was sufficient proof of this deep-seated prejudice. Moreover, Pan-Slavism is a dangerous hobby-horse to ride from any point of view. It necessarily provokes the corresponding absurdity of Pan-Teutonism. The Scandinavian, the Dutchman, or even the Englishman is hardly further removed from the German than the Pole from the Russian.

KITCHENER

A SHORT BIOGRAPHY

LORD KITCHENER. By LIEUT.-COLONEL H. DE WATTEVILLE. Blackie. 5s.

There is scarcely a more enigmatic figure than that of Lord Kitchener among the obviously great men of modern times. The material available for a study of his career is ample; it becomes confusingly vast when the last War is reached. Yet at almost every step there is room for doubt and difference of opinion regarding his conduct, while on the personal side the evidence is often obscure and conflicting. Few knew him well enough to penetrate his mind. Even Mr. Churchill, one of the cleverest of illuminators, shows the man himself only in flashes. He was, as it were, enveloped in a shroud, all the harder to penetrate because his actions were so often based on intuition.

In this miniature biography of the "O.M." (Order of Merit) series Lieutenant-Colonel de Watteville has not completely succeeded in lifting the veil from Kitchener's personality. A careful and conscientious writer who does not let his imagination take charge of him, he might possibly have given a more vivid impression of the soldier, the pro-consul, the statesman and the man, but it does not follow that it would not have been less truthful. Of Kitchener's intellectual stature his biographer has no doubt. Some of his institutions, notably the "blockhouse and column" system in the South African War and the creation of the New Armies in the Great War, bear the marks of long-sightedness and patience of a notable order. His positive achievement in the years 1914-16 appears the greater the more closely it is studied: yet probably, as Lieutenant-Colonel de Watteville suggests, he was already a little past his best at the outbreak of war, and suffered in health and energy from long office hours and the stress of the political arena which was unfamiliar to him. If the man is not brought very much nearer in these pages at least they contain a clear and balanced account of his problems and his attempts to solve them.

SOME NEW BOOKS

THE WHIG SUPREMACY, 1714-1760. By Basil Williams. Milford. 12s. 6d.

THE COMING STRUGGLE FOR LATIN AMERICA. By Carleton Beals. Cape. 10s. 6d.

VICTORIAN ENGLAND

GOSSIP FROM ALDERLEY

THE STANLEYS OF ALDERLEY. Their Letters between the years 1851 and 1865. Edited by NANCY MITFORD. Chapman and Hall. 18s.

"A word of feeling would have been very precious." So writes Maria Josepha, Lady Stanley of a letter written by her grandson on leaving for India. But no family can have been so accomplished at masking and stifling their feelings as were the Stanleys of Alderley. Maria Josepha, with the broad and slightly dirty mind of the eighteenth century *grande-dame*, her son the second Lord Stanley or Ben Backbite as he was called, her daughter-in-law who from long association with the family had imbibed some of its waspishness, and her troupe of extraordinary grandchildren were terrified of betraying the least softness of heart or the least trace of sensibility. No doubt, if they had realized that their vapourings against those who were their nearest if not their dearest were to be set on permanent record, they would have been more discreet.

No one could pretend that Lord Stanley was anything but a very curmudgeonly chap. When his wife failed to forward his letters he wrote to her as if she had been a footman. Nor can Lady Stanley have been particularly gratified when her husband wrote to her "I called on Lady Dillon yesterday and found your brother Arthur and that objectionable housemaid his wife." The Liddell family provided Lord Stanley with a new adjective "liddelly and inept." The break-up of the second Lord Anglesey's marriage amid a crash of broken crockery in the best Limehouse style is described as "a pretty end to a year's marriage with a disreputable fie-fie." But some of Lady Stanley's comments run her lord and master's fairly close. And no doubt these, and many similar gibes, could be corrected by the facts; indeed, Miss Mitford, in an indignant footnote, denies that her father's great aunt was a fool. A few more such notes to remedy the lack of feeling in the letters might have been welcome.

Even Johnnie Stanley—a rather attractive youth whose letters from the Crimea are some of the best in the book—has the family characteristic and writing from India says of Lord Canning:

Tell Papa *privately* that Ld C's *arrears* of work are something tremendous, his room is full of boxes not opened even, it must be known some day. The officials all over India are at a standstill . . . his shaking mouth tells the tale.

Yet if the book is somewhat too heavily spiced for all tastes, it is the most complete and revealing picture of that comfortable, enlightened, and enjoyable age, Mid-Victorian England, which has yet been published. Though the picture may not always please, it is guaranteed to entertain and apart from a few rather irritating topical gibes about Munich Miss Mitford has done her task in exemplary fashion.

TOWARDS PEACEFUL CHANGE

MR. DULLES'S STUDY

WAR, PEACE AND CHANGE. By JOHN FOSTER DULLES. Macmillan. 7s. 6d.

This is an important book because, while thoroughly idealistic in its ultimate aim, it does not ask too much of human nature. In particular, it accepts the sovereign national State as a fact which cannot be evaded. Further, it refuses to argue that because law has replaced force inside the boundaries of the national State, the same replacement can occur internationally. On the contrary, it insists that treaties which we are accustomed to describe as "law" and even as "sacred law" are imposed by force, and that there is at present no effective and recognized legal means of altering the *status quo*. Nevertheless, changes must occur, and statesmanship should therefore seek to give scope to the dynamic forces which aim at producing them.

This need has now become more urgent because of the personification of States into heroic figures which demand every degree of sacrifice from their subjects. Through this development the noblest human virtues are devoted to inadequate ends—inadequate in that the leaders of a national group must needs concentrate on the interests of that group and those interests are too limited to merit the deification which they are in fact receiving. Mr. Dulles feels that this tendency to exalt the concept of the nation-hero can be mitigated by weakening the opposing and complementary concept of the nation-villain. Here, as a practical man, he invokes the examples actually set by the United States and the British Empire. The States of the Union were full of mutual hostility until they discovered that the Western frontier lay open, and Mr. Dulles urges that the lowering of international obstacles to the transfer of money, goods, and individuals will have strong psychological effect.

Even more important, however, is the need of meeting the demand for change before it becomes passionate and uncontrollable. Here the relations between Great Britain and the Dominions provide a model. Contrast the relations of the two great Western Powers with Japan. First, they procured the rejection at the Paris Conference of amendments to the Covenant which would have given Japan what she regarded as equality of status. Next, they opposed the extension of her



A picture transmitted by wireless showing the King driving with President Roosevelt from the station to the White House, Washington, yesterday.

CANON CARNEGIE

PRIME MINISTER'S TRIBUTE

A DEVOTED SERVANT OF THE COMMONS

The Prime Minister yesterday unveiled in St. Margaret's Church, Westminster, a mural tablet "In memory of William Hartley Carnegie, 1859-1936, Rector of this church, for 20 years chaplain to three Speakers of the House of Commons. Erected in 1939 by members and officers of the House." Canon Carnegie had been chaplain during the Speakerships of Mr. J. W. Lowther (now Lord Ullswater), Mr. J. H. Whitley, and the present Speaker, Captain E. A. FitzRoy.

Mr. Chamberlain was accompanied by Mrs. Chamberlain, and the congregation included Canon Carnegie's widow, who was previously married to Mr. Joseph Chamberlain; Major and Mrs. Michael Peto (daughter and son-in-law); Mr. G. P. Slade, K.C., and Mrs. Slade (daughter and son-in-law). Miss Carnegie (daughter), the Rev. H. T. Carnegie and Mrs. Carnegie (brother and sister-in-law), Miss Chamberlain (sister of the Prime Minister), Lord Ullswater, and a number of Members of Parliament.

The tablet has been placed beneath a memorial brass to Sir Thomas Erskine May, afterwards Lord Farnborough, who was Clerk of the House of Commons from 1871 to 1886.

SIX ELECTIONS

Mr. CHAMBERLAIN recalled that "Willie Carnegie's" service with the House of Commons covered six general elections. He spoke of the way in which Carnegie himself conceived the relation which should exist between the Speaker's Chaplain and members of the House of Commons. He recalled their friendship long before Carnegie's association with the House or with St. Margaret's Church, and going back to the time 10 years before the War, when he came to be rector of what was soon to be the cathedral church of St. Philip at Birmingham.

There in close association with his great friend the late Bishop Gore, first Bishop of Birmingham, Carnegie acquired a widespread and beneficent influence. He inspired young men with his intense and practical interest in the welfare of boys and girls, and the work these young men did under his direction in rescuing the lads from blind-alley occupations, giving them a sound start in life, and in founding clubs and other institutions for boys and girls, was a magnificent contribution to the social welfare of the city.

In 1913 Carnegie removed to London on being appointed Canon of Westminster and rector of St. Margaret's. "In the same year," continued Mr. Chamberlain, "he was married to my father's widow, and so naturally after that our association became a great deal closer and I was a frequent visitor at his house in Dean's Yard. It was in our numerous talks on these occasions that I soon realized the wonderfully broad and human view that he took of his duties."

AN IRISHMAN'S INSTINCT

He was an Irishman by birth and had all the Irishman's instinctive interest in politics. His views on political matters were not precisely in accord with any of the established parties, but he delighted in discussion and in argument with those who did not agree with him, but always with good humour and with a real anxiety to understand the other man's point of view; he felt he had a useful part to play in his special relations with every shade of thought in the House of Commons.

These talks were generally conducted round his own board, for he was never happier than when he was entertaining his friends, particularly members of Parliament. He was an incomparable host and a brilliant talker. He was widely read and had such an immense variety of interests that they gave a special attraction to his conversation, which was always real, acute, and worthy of serious attention. He was very much a man of the world and yet, above all, had a truly Christian love of his fellow men. He was a devoted servant of the House of Commons; he carried out his duties there with dignity and with propriety, and he earned the respect and affection alike of members and officers.

The Speaker, Captain E. A. FitzRoy, who was to have unveiled the tablet, sent to the Prime Minister an expression of regret at his inability to be present, which Mr. Chamberlain read to the congregation. The Sergeant at Arms, Brigadier C. A. Howard, was also unavoidably prevented from attending.

Canon V. F. Storr, rector of St. Margaret's and Sub-Dean of Westminster Abbey, conducted the service, and the Archbishop of Canterbury pronounced the blessing.

From THE TIMES of 1839

MONDAY, JUNE 10, 1839. Price 5d.

On Saturday a well-dressed female of respectable appearance, who said that her name was Sophia Elizabeth Guelph Sims, waited upon the Lord Mayor [at the Mansion House] for the purpose of soliciting his Lordship's assistance in proving that she was the daughter of Mrs. Fitzherbert by George IV, in order that she might obtain, not honours and distinctions, but a sum of money which was left for her maintenance and education.

(It is proper to say, that if any money was left to defray the expenses of her education, it was quite evident there had been no application of it to that purpose.) . . .

The Lord Mayor.—What proof is there that there was any child at all resulting from what you call the union, but what everybody knew could be no union at all? . . .

Mrs. Guelph Sims said Mrs. Fitzherbert knew nothing about it.

The Lord Mayor.—What! were you born without her knowledge?

Mrs. Guelph Sims.—She supposed that her child was stillborn, and was never told to the contrary.

The Lord Mayor.—And what are you doing now in the midst of all these expectations?

Mrs. G. Sims.—I am married to a journeyman baker, but he is in ill health. . . .

The Lord Mayor.—If George IV knew it, I am sure that he would have made provision for you. . . . I can only tell you that the Lord Mayor cannot do it.

AUCTIONS TO-DAY

REAL ESTATE, REVERSIONS, &c.

Auctioneers	Place of Sale
Hampton and Sons	Taplow
FURNITURE, WORKS OF ART, &c.	
Sotheby and Co.	New Bond Street
Christie, Manson and Woods	King Street, S.W.
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
Knight, Frank and Rutley	Hanover Square

BOARD OF EDUCATION LIBRARY

The Board of Education Library, which is the biggest of its kind in the country, has been removed from Whitehall to Alexandra House, Kingsway, and will be available for use by the public without charge from Monday. The hours of opening are 10 a.m. to 5 p.m. from Monday to Friday, and 10 a.m. to 1 p.m. on Saturday. Members of the public, including educationists, journalists, and students, who wish to consult books will find comfortable facilities for reading. The collection contains some 85,000 books, pamphlets, and periodicals on education and cognate subjects—many of them unobtainable in any other library—covering the history and theory of education, organization and administration, methods of instruction, psychology, school buildings and equipment, and hygiene and physical education.

COUNTY PALATINE OF DURHAM

The King has approved a recommendation of the Home Secretary that Mr. James Willoughby Jardine, K.C., be appointed Attorney-General of the County Palatine of Durham, in the place of the late Mr. Herbert F. Manisty, K.C., and that Mr. Geoffrey Hugh Benbow Streatfeild, K.C., be appointed Solicitor-General of the County Palatine of Durham in the place of Mr. Willoughby Jardine.

The Estate Market

BLACKPOOL SITE

"WILLIAMSON'S"

The L.M.S. Railway Company offers a building lease of 59,500 square feet, in connexion with the reconstruction of the Central Station at Chapel Street, Blackpool. Details may be had from the estate manager at Euston Station.

Lord Catto, having bought a Surrey property, is selling Clamp Hill, Stanmore, a house in 40 acres. Messrs. Knight, Frank and Rutley (Hanover Square) sold it to him 17 years ago, and they emphasize that it is "in a fast-developing district" where private building and the acquisition of land by the Middlesex County Council for "Green Belt" open spaces have left few available areas of as much as 40 acres. The land is "zoned" for eight houses to an acre.

Paymaster Commander E. S. Burton, R.N., has bought The Closes, Shilton, an old Cotswold house, from a client of Messrs. Jackson Stops and Staff (Curzon Street).

All but two of the 39 lots of Stainsby House estate of 486 acres at Smalley changed hands at a Derby auction for just over £21,000. Barn Farm, 106 acres, made £3,500, and Yew Tree Farm, 157 acres, £4,050. Messrs Duncan B. Gray and Partners (Mount Street) and Messrs. R. C. Knight and Sons (Cambridge) conducted the sale. The mansion remains for disposal.

To-day at White Place, Taplow, the house and 30 acres, with or without the furniture, will be offered by Messrs. Hampton and Sons (Arlington Street). They have sold Oakhurst Court, South Godstone, for a time occupied by King Carol.

Towering elms shelter Darks Lodge, Potters Bar, and the two acres of garden contain a rich collection of flowering trees and shrubs, thousands of bulbs, and an enclosure of fruit and vegetables. Messrs. John D. Wood and Co. (Berkeley Square) can sell the property for £4,750. It is within four minutes' walk of a golf course.

City freeholds in Bow Lane, for sale on June 29, are the free fully-licensed premises known as "Williamson's," with the goodwill, and adjoining offices and shops. The joint agents are Mr. William Hollis, jun. (Finchley), Messrs. Toplis and Harding and Russell (Old Jewry), and Messrs. Porter, Putt and Fletcher (Gravesend). Three pictures of the freehold appeared yesterday (p. 30).

Guisnes Court, Tollesbury, an Essex estate of 1,750 acres, has a rent-roll of £1,846 a year. Messrs. Farebrother, Ellis and Co. (Fleet Street and Dover Street) will sell it as a whole or in lots at the Mart on July 6. It is a sporting property, especially for wild duck shooting.

Executors have for sale the house, shown yesterday (p. 30), and up to 26 acres, between Ascot and Maidenhead. Messrs. Giddys offer this and other properties through their Maidenhead, Sunningdale, and Windsor offices.

COLONIAL SERVICE

PROMOTIONS AND TRANSFERS

The following promotions, transfers, and re-appointments in the Colonial Service are announced:—

COLONIAL ADMINISTRATIVE SERVICE

[illegible]

Hopkins, J. G. H. (District Commissioner), Senior District Commissioner, Kenya. [illegible]

COLONIAL AGRICULTURAL SERVICE

[illegible]

COLONIAL AUDIT SERVICE

[illegible]

COLONIAL EDUCATION SERVICE

[illegible] Bellilios Public School, Hong Kong.

COLONIAL FOREST SERVICE

[illegible]

COLONIAL LEGAL SERVICE

[illegible]

COLONIAL MEDICAL SERVICE

[illegible]

COLONIAL POLICE SERVICE

[illegible]

COLONIAL VETERINARY SERVICE

[illegible] Senior Veterinary Research Officer, Kenya.

OTHER BRANCHES

[illegible] Wilson, [illegible] O.B.E. (Comptroller of Customs), Treasurer, Cyprus.

Ogłoszenia

Reklama znaną była w Anglii już 150 lat temu. Dowód na to istnieje w wierszyku zamieszczonym w „The Daily Universal Register“ (poprzednik „Timesa“) w r. 1785, werbujący na rzecz nabywania tłuszczu niedźwiedziego... Obecnie służy cała mnogość środków propagandy poprzez okno wystawne, plakat, radio, pismo na niebie itd. dla spopularyzowania danego artykułu.

Potężnym czynnikiem propagandowym jest bez wątpienia również prasa. Wielka Brytania wydaje rocznie na propagandę 85 milionów £. Dla prasy przypada z tej olbrzymiej sumy 35 milionów £.

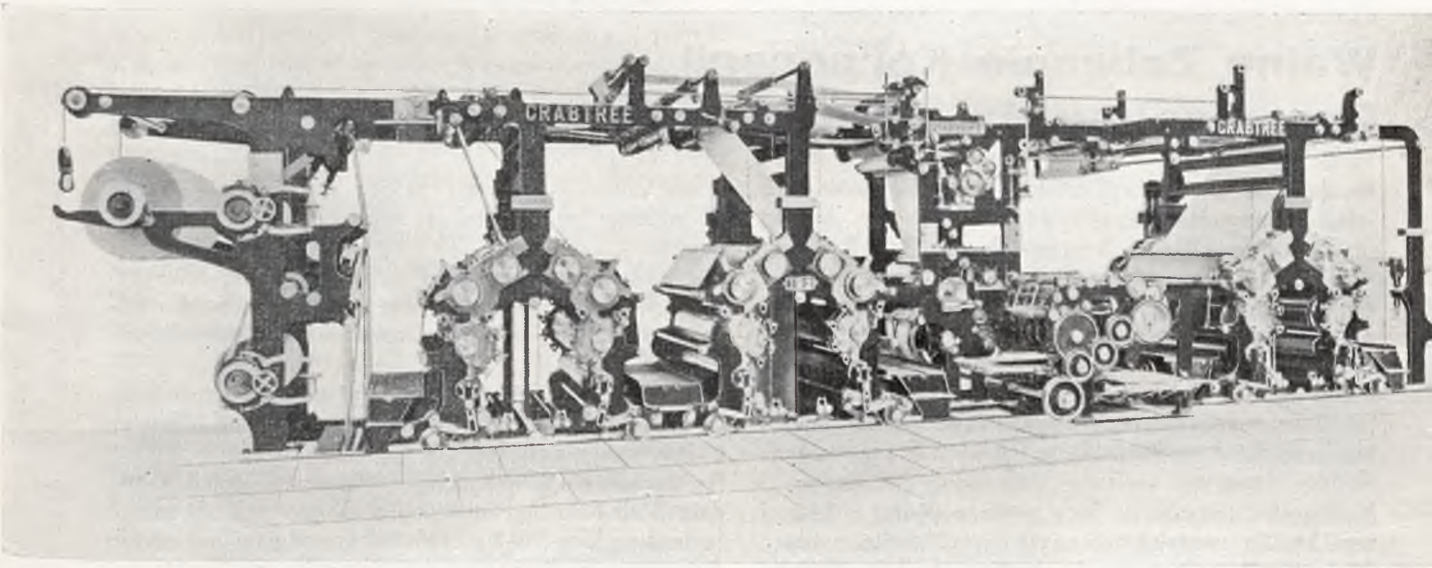
Ogłoszenia prasowe bywają dzielone zasadniczo na trzy kategorie: wielkie ogólne (Display), finansowe i drobne. Inserenci wielkich ogłoszeń zwracają się do szerokiej warstwy publiczności kupującej — ogłoszenia finansowe obwieszczają sprawy finansowe i bilansowe przedsiębiorstw kapitalistycznych. Z natury rzeczy pod względem finansowym odgrywają najważniejszą rolę ogłoszenia wielkie. W czołowych dziennikach, do których należą „Timesy“ i „Daily Telegraph“ zajmują drobne ogłoszenia stosunkowo więcej miejsca aniżeli wielkie.

Ceny ogłoszeń wielkich regulowane są wysokością nakładu dziennika. Najdrożej kosztuje ogłoszenie w „Daily Expres“ 6 £ za 25 mm wiersz petitowy; najtaniej liczy „Times“ bo 3 £ za takiż wiersz. Oczywiście istnieje w tym względzie górna granica progresji cen, po przekroczeniu której ceny bez względu na wysokość nakładu nie wzrastają, albowiem groziłoby to zupełnym zaniechaniem ogłoszeń. Maksymalny nakład dziennika mógł osiągnąć w Anglii wysokość trzech milionów egzemplarzy, ale górną granicę podwyżek cen ogłoszeń stosować można tylko do dwóch milionów. W tych wypadkach zbliża się cena ogłoszenia granicy własnych kosztów papieru i nowi czytelnicy ponad tę wysokość nakładu w kosztach ogłoszenia już nie udziałują, co znowu wychodzi na niekorzyść wydawcy. Najwięcej ogłoszeń posiada dotąd z angielskich dzienników „Daily Telegraph“, gromadząc u siebie mniej więcej połowę ogłoszeń wszystkich gazet razem wziętych. Podobnie, jak u nas, tak i w Anglii, w małych tylko w wypadkach otrzymuje wydawca dziennika pełną cenę ogłoszenia podług cennika. Istnieją tam również pod różną postacią rabaty i ulgi. Za daleko by prowadziło wymieniać mnóstwo szczegółów. Ciekawym jest to, że również angielskie dzienniki posługują się przy zdobywaniu ogłoszeń agencjami, których w W. Brytanii jest około 600. Agent ogłoszeniowy otrzymuje zasadniczo 10% ceny normalnej za fatygę. Tu nie należy do odosobnionych wypadków, że część swej prowizji wypłaca agent klientowi, a to w celu pozyskania go jako stałego interesenta.

Objętość dzienników popularno - masowych wynosi przeciętnie 16—24 stron. Dzienniki czołowe dają 24—30 stron druku. Powiększenie części redakcyjnej możliwe jest wówczas tylko, o ile jednocześnie dziennik uzyska zapewnienie pokrycia wzmożonego kosztu nowymi ogłoszeniami. Przypadkowych i okolicznościowych powiększeń objętości bez doraźnego pokrycia kosztów dzienniki angielskie nie stosują.

O takich i innych zagadnieniach dzienników angielskich, walce konkurencyjnej, ustawowych ograniczeniach prasy, o zewnętrznych wpływach na rozpowszechnianie wiadomości za pośrednictwem prasy, o projektach polepszenia warunków prasowych itd., pomówimy innym razem.

Franciszek Kusz



Jedna z obecnych maszyn rotacyjnych, szybkobieżnych stosowanych w drukarniach dzienników angielskich

Nadana została moc powszechnie obowiązująca układowi zbiorowemu pracy w Warszawie

(Korespondencja własna) Warszawa, w czerwcu 1939.

W nrze 36 „Zbioru układów Zbiorowych Pracy“ z dnia 7 czerwca br. ogłoszone zostało zarządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 31 maja br. o nadaniu układowi zbiorowemu pracy z dnia 17 października 1938 r. mocy powszechnie obowiązującej dla wszystkich zakładów niektórych grup zawodu drukarskiego na obszarze m. st. Warszawy, z wyłączeniem zakładów podległych władzom wojskowym.

Tekst wymienionego układu opublikowany został w nrze 1 z 1939 r. „Przeglądu Graficznego“. Czytelnicy, pragnący przypomnieć sobie jego postanowienia, znajdą układ in extenso wraz z omówieniem krytycznym pióra mgra M. K. we wspomnianym numerze „Przeglądu“. Obecnie powtórzę jedynie, co zawiera w sobie określenie „niektóre grupy zawodu drukarskiego“. Otóż chodzi tam o „zakłady drukarskie dziełowo-akcydensowe, posiadające przynajmniej jedną maszynę płaską lub jedną maszynę do składania lub trzy maszyny dociskowe z napędem mechanicznym (pedałówki)“.

Z innych postanowień układu, które uważam za celowe przypomnieć, zasługuje na uwagę przepis § 2, zapowiadający powołanie Komisji Cennikowej, której „zadaniem będzie merytoryczne rozpatrzenie całości zagadnienia i ustalenie minimum płac oraz zredagowanie szczegółowego układu zbiorowego pracy“ (wytyczne i podstawa dla Komisji Cennikowej zawarte są w § 3 układu). Przytoczone zdania układu wskazują, że:

1. zakres jego działania jest elastycznie ujęty, co stanowi bezsprzeczną wadę przepisu prawa, a tym bardziej tak ważnego przepisu, jak normalizacja warunków pracy;
2. układ nosi charakter prowizoryczny.

Oba te braki są bardzo poważne. Warszawa pozostawała długie lata w stanie bezumownym. Gdy po długich deliberacjach układ został zawarty i przeleżał przeszło pół roku w biurkach ministerialnych (zawarty w październiku 1938, wniosek o nadanie mocy obowiązującej opublikowany w lutym 1939 r., moc obowiązująca nadana w czerwcu br.), ukazał się na światło dzienne jako twór, najłagodniej mówiąc, niedostatecznie opracowany.

Jakbyśmy jednak oceniali wartość wymienionego układu i jakie byśmy wysunęli zastrzeżenia odnośnie jego treści i obawy co do możliwości zastosowania go w praktyce w obecnej formie, jedno należy z radością powitać — sam fakt istnienia normy prawnej.

„Na bezrybiu i rak — ryba“ głosi przysłowie ludowe, a doświadczenie życiowe każe sądzić, że po trudnym i może niezbyt udanym początku nastąpi ciąg dalszy już lepszy. Przepisy układu wyraźnie zapowiadają nastąpienie szczegółowego układu, opracowanego przez Komisję Cennikową. Byłbym niezmiernie rad, gdyby te kilka skromnych uwag oraz poprzednie, zawarte w nrze 1 z 1939 r. „Przeglądu Graficznego“, wziętych zostało pod uwagę przy opracowywaniu tekstu ostatecznego. Albowiem wywołało je nic innego jeno pragnienie jak największej pomyślności i rozwoju przemysłu graficznego stolicy. Wracając do strony formalnej zawartego układu, to poza wyłączeniem zakładów wojskowych jest jeszcze i ta zmiana w stosunku do tekstu, zamieszczonego w kilkakrotnie wymienionym numerze „Przeglądu Graficznego“, że jako trzeci sygnatariusz układu przystąpił Polski Związek Zawodowy Pracowników Drukarskich i Pokrewnych Zawodów Z. P. Z. Z., oddział w Warszawie w osobach pp. S. Ostafina, H. Szona i E. Seroczyńskiego. *Mgr M. K.*

Walne Zebranie Korporacji Przemysłowców Graficznych we Lwowie

W dniu 29 kwietnia 1939 roku w sali posiedzeń Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie Korporacji Przemysłowców Graficznych we Lwowie

P. Przewodniczący, witając zebranych, stwierdza dostateczny komplet do obrad i otwiera Walne Zebranie, jako powtórnie zwołane. Zawiadamia równocześnie, że zaproszenia zostały we właściwym terminie wszystkim członkom oraz władzom przemysłowym tak wojewódzkim jako też Zarządu Miejskiego, wysłane.

Następnie odczytano listę prezencyjną, z której wynika, że reprezentowanych jest 31 firm przez 32 zastępców na ogólną liczbę 56 członków Korporacji.

Z porządku dziennego poleca p. Przewodniczący odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.

Na wniosek p. Mykitki protokołu nie odczytywano, lecz wybrano komisję z 2 członków dla odczytania, podpisania i ewentualnego zgłoszenia poprawek.

Następnie p. Przewodniczący zdaje sprawozdanie z czynności Zarządu Korporacji za miniony okres, które przedstawia się następująco:

Sprawozdanie z czynności Zarządu przedłożone dziś Walnemu Zgromadzeniu Korporacji obejmuje formalnie lata 1937 i 1938, faktycznie zaś odnosi się do czynności Zarządu od 6 listopada 1937 r. tj. od Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Korpora-

cji, poświęconego wystąpieniu z organizacji 7 członków oraz wyborom nowych władz Korporacji.

Okres sprawozdawczy należał w życiu naszej organizacji do najtrudniejszych; musieliśmy uzupełnić luki personalne, wywołane secesją, dostosowywać formy organizacyjne do faktu istnienia konkurencyjnego Zrzeszenia, a równocześnie rozwinąć maximum wysiłku dla ewolucyjnego i spokojnego przeobrażenia niecennikowych zakładów graficznych w zakłady cennikowe.

Obok tych nadzwyczajnych i niezwykle utrudzających wysiłków musieliśmy ująć mocną ręką wewnętrzne życie organizacyjne i systematycznie zapoznawać kolegów z potrzebą racjonalnej kalkulacji i uczciwego ofertowania, które pozwoliłoby na utrzymanie zakładów graficznych na znośnym poziomie życiowym, a nie niszczyło substancyj majątkowych dla samego jedynie ruchu i walki.

Celem usunięcia niepotrzebnej i wszystkich jednakowo niszczącej konkurencji odbyto szereg posiedzeń Zarządu, Wydziału organizacji i kalkulacji oraz plenarnych, poświęconych wyłącznie sprawom racjonalnej kalkulacji i w konsekwencji wydano drukiem szczegółowo i dokładnie opracowane normy i wytyczne cen za roboty drukarskie. Z przykrością zauważyć musimy, że ogrom żmudnej pracy, włożony w te drobiazgowe obliczenia, nie wydał stuprocentowych rezultatów, gdyż liczne zakłady w dalszym ciągu kalkulowały „na oko" i bardzo często z przyzwyczajenia i nałogu ofiarowały druki poniżej kosztów surowców i robocizny.

Ponieważ przyświecała nam wciąż myśl zaprowadzenia ładu i porządku w interesie zawodu i poszczególnych drukarń, byliśmy zmuszeni w celu sprowadzenia opornych kolegów, którzy działając destrukcyjnie przede wszystkim z własną krzywdą, na drogę zawodowej solidarności i solidnej kalkulacji, wystąpić z ostrymi środkami obronnymi, mamy jednak nadzieję, że te w pełni uzasadnione, raczej ochronnej natury represje należycie pouczyły niesolidnych oferentów i że nie będziemy już w przyszłości zmuszani do taktyki, która nam samym jest wysoce przykra, i radzi byśmy byli nie mieć więcej okazji do represyj wobec kolegów.

Wydział kalkulacji i organizacji zawodowej pracował intensywnie w okresie sprawozdawczym. Odbyto 11 długich i pracowitych posiedzeń rozpatrując najbardziej drażniące zatargi konkurencyjne i ustalając za wspólnym porozumieniem wytyczne dla poszczególnych przetargów i ofert. Na posiedzeniach tych dokładnie przepracowano wszystkie elementy kalkulacji, grupując materiał dla podstawowego cennika robót drukarskich.

Przy omawianiu działalności wydziału kalkulacji i organizacji zawodowej należy wspomnieć, że poza terenem Korporacji, ale w ścisłym z nią porozumieniu odbywała się energiczna organizacja małych drukarń żydowskich. Gros tej pracy przyjął dobrowolnie na siebie kolega Friedman, który z ofiarną energią starał się zmontować dzikie warsztaty w karną jednostkę organizacyjną.

Wydział dla spraw uczniowskich odbył 3 posiedzenia załatwiając głównie sprawy uczniów w zawodzie lito- i chemigraficznym.

Liczne zgromadzenia Korporacji w okresie sprawozdawczym poświęcane były głównie zasadniczym sprawom cennikowym, jedno z nich było specjalnie poświęcone sprawom kalkulacyjnym i wydaniu obowiązującego cennika robót drukarskich.

Prace cennikowe Korporacji w okresie sprawozdawczym należy podzielić na dwa działy: czysty cennikowy tj. ustalenie taryfy płac z reprezentacją pracujących oraz drugi, polegający na pozyskaniu wszystkich członków Korporacji dla myśli wspólnego dla Lwowa cennika.

Musimy w imię prawdy kategorycznie stwierdzić, że praca ta była połączona z taką masą przeszkód, uprzedzeń i zadomowionych przyzwyczajeń, że wielu przestało wierzyć w skuteczność wysiłków i możliwość doprowadzenia tych marzeń do owocnego końca.

Mieliśmy za sobą prawie 20 lat życia bezcennikowego, organizacyjnej anarchii, konkurencji wszystkich przeciwko wszystkim — wielu spośród kolegów zdawało się, że gospodarka bezcennikowa jest korzystną dla zakładów, a tym samym nie należy dopuścić do uchwalenia norm zbiorowych.

Postanowiliśmy sobie bronić kolegów przed nimi samymi świadomi, że poprawa ogólna stosunków nastąpić może jedynie na drodze organizacyjnego wysiłku w kierunku ustalenia wspólnych norm, wspólnych korzyści i wspólnych obowiązków.

Na pochwałę własną i tych, co nam skutecznie pomagali musimy bez fałszywego wstydu podnieść, że przewidywania nasze były trafne i stopniowe wprowadzenie jednolitych norm cennikowych przyczyniło się już do znacznej poprawy stosunków w zawodzie i niewątpliwie przy racjonalnym pielęgnowaniu wspólnych obowiązków w dalszym ciągu będzie korzystnie wpływać na rozwój przemysłu graficznego we Lwowie.

Pertraktacje ze Związkiem Zawodowym Pracowników rozpoczęte w listopadzie 1937 r. po wielu starciach i wzajemnych targach doprowadziły ostatecznie w dniu 5 stycznia 1938 do zawarcia pierwszej umowy zbiorowej w przemyśle graficznym we Lwowie. Wszystkie zakłady graficzne od najmniejszych do największych objęte zostały przymusem cennikowym i w zależności od stopnia technicznego wyposażenia zostały zaliczone do jednej z czterech kategorii płac jednolitego cennika.

Przed upływem umownego roku rozpoczęły się pertraktacje nad nową taryfą płac na rok 1939. Warunki zaproponowane przez Związek Zawodowy Pracowników Drukarskich krańcowo jednak odbiegały od naszych rzetelnych możliwości finansowych, a wszystkie nasze rzeczowe argumenty trafiały u strony przeciwnej w próżnię.

Po wyczerpaniu drogi bezpośrednich rozmów pomiędzy stronami zostały pertraktacje cennikowe przeniesione do Obwodowego Inspektora Pracy, z kolei do Okręgowego Inspektoratu Pracy, gdzie wyłożyliśmy swoje racje, przedłożyliśmy dane statystyczne i porównawcze pomiędzy obowiązkami i ciężarami przemysłu graficznego we Lwowie a resztą państwa oraz wykreśliliśmy maksymalną granicę naszych ustępstw, poza które w interesie bezpieczeństwa zawodu i warsztatów naszych nie moglibyśmy pójść ani na krok dalej.

Szereg konferencyj na tym nowym terenie również nie doprowadził do rezultatu. Pojawiła się sugestia władz, aby sprawę poddać arbitrażowi; ze względów zasadniczych propozycji tej nie przyjęliśmy. Nie mieliśmy już nic do koncedowania, nie było żadnych słusznych racyj dla dalszych podwyżek, a wiedzieliśmy, że każdy arbitraż kończy się z reguły krakowskim targiem, który w danym wypadku byłby już dla nas ciężarem, grożącym normalnemu tokowi prac naszych warsztatów.

Zaproponowaliśmy złożyć rozstrzygnięcie sprawy — w myśl przewidywań odnośnych ustaw — w ręce międzyministerialnej Komisji rozjemczej, która, dysponując całością materiału, wysłuchawszy bezstronnie przedstawień obu stron, wyda należyte orzeczenie, poparte powagą urzędowej instancji. Dzięki zręcznej taktyce uniknęliśmy w czasie długich pertraktacyj strajku i mimo pierwotnego sprzeciwu ostatecznie osiągnęliśmy zgodę Ministerstwa Opieki Społecznej na delegowanie do Lwowa żądanej Komisji rozjemczej. Jak już wszystkim kolegom wiadomo, orzeczenie międzyministerialnej Komisji rozjemczej potwierdziło w stu procentach słuszność naszego stanowiska i nie poszło ani na grosz poza nasze dobrowolne koncesje.

Było to, należy to pokreślić z satysfakcją, duże zwycięstwo zasadniczej wagi, które ciężarem swym zaciążyć musi także na przyszłych pertraktacjach cennikowych. Zarządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej o zatwierdzeniu orzeczenia Komisji rozjemczej było ogłoszone 11 lutego br. w nrze 8 „Zbioru Układów Zbiorowych Pracy".

W okresie sprawozdawczym przeprowadziliśmy więc z niewątpliwą korzyścią dla przemysłu graficznego dwie poważne sprawy zasadniczej wagi: powrót po 20 latach do cennika oraz urzędowe rozstrzygnięcie zatargu pomiędzy Korporacją a Związkiem Zawodowym Pracowników zgodnie z naszą propozycją.

Nie bez zadowolenia musimy zauważyć, że Korporacja nasza pierwsza w Państwie całym skutecznie zakończyła okres bezcennikowy i że Warszawa i Kraków w późniejszych umowach posiłkowały się naszą koncepcją cennikową i wzorowały się na naszych sposobach stopniowego przejścia do normalnego cennika przez zaszczeblowanie poszczególnych zakładów i realizację podwyżek etapami.

Reszta prac Zarządu Korporacji składała się z normalnych szarych kłopotów: Interweniowaliśmy u władz, godziliśmy strony, służyliśmy informacjami i radą i zawsze przestrzegali, aby nikomu niezasłużenie nie wyrządzono krzywdy.

Mimo wystąpienia kilku poważnych zakładów z Korporacji i utworzenia odrębnej organizacji właścicieli drukarń pod firmą „Polskie Zrzeszenie Przemysłu Graficznego", Korporacja nasza pozostała tym czym była, może nawet zwarła się bardziej wewnętrznie i przez cały czas aż do ostatniej chwili przodowała w pracy i wysiłkach dla całego zawodu.

We wszystkich pracach ogólniejszego charakteru zawodowego na terenie miasta Lwowa Korporacji naszej przypadł ciężar zasadniczych wysiłków, ona była szermierzem i obrońcą całego drukarstwa lwowskiego.

Wspominamy o tym nie dla chwalby, ale dla stwierdzenia, że linia naszych poczynań organizacyjnych była trafnie wyczuta i że właśnie na drodze zupełnie świadomie wytkniętego sobie programu ewolucyjnego przeobrażenia stosunków osiągnęliśmy to, co wielu z nas sceptycznie do niedawna jeszcze uważało za mrzonkę.

Po kilku zmianach i zrzeczeniach się mandatów skład Zarządu w okresie sprawozdawczym był następujący: H. Lewartowski, starszy Korporacji, A. Gojawiczyński, zastępca starszego, W. Kania, podstarszy. Członkowie Zarządu: K. Doroszyński, E. Zimny, M. Hescheles, S. Mykitka i B. Goldman.

Biuro Korporacji załatwiło w okresie sprawozdawczym 247 pism. Odbyto posiedzeń: Zarządu 23, Wydziału kalkulacji 11, Komisji cennikowej 11, Komisji informacyjno-porozumiewawczej 3, Sekcji litografów i Kom. spraw uczniowskich 6, Walnych zebrań (nadzwyczajnych i plenarnych) 8.

Dzięki kompresji wydatków i oszczędności — mimo ubytku wkładek wskutek ustąpienia kilku poważnych zakładów — udało nam się w okresie sprawozdawczym zasilić zapasy nasze nadwyżką w wysokości 1 206,55 zł.

Następnie p. Przewodniczący, jako radca Izby Przemysłowo-Handlowej, zdaje krótkie sprawozdanie z działalności w Izbie, odnośnie do naszego przemysłu, poruszając sprawę stawek dla podatku dochodowego, które Izba ustaliła na 6%, Skarb Państwa jednak stawkę dla przedsiębiorstw średniej dochodowości podniósł na 20%. Poza tym delegat Korporacji występował na Sekcji w Izbie przeciw zaszeregowaniu przemysłu graficznego do koncesjonowanego rzemiosła.

W dyskusji p. Zimny odnośnie do spraw podatkowych zaznaczył, że Izba Skarbowa przechodzi nad wszystkimi wnioskami Izby Przemysłowo - Handlowej do porządku dziennego i dlatego jesteśmy obarczeni zbyt wysokimi podatkami. Proponuje opracowanie memoriału wraz z Izbą Przemysłowo-Handlową i wniesienie takowego do Ministerstwa Skarbu w sprawie oznaczenia sprawiedliwej stawki dla średniej dochodowości.

P. Gojawiczyński radzi, ażeby nie wysyłać pisma, ale żeby wysłać delegację z memoriałem. Delegacja składałaby się z członków Izby Przemysłowo-Handlowej i Korporacji.

P. dyr. Lewak uważa wysyłanie memoriału i delegacji za bezskuteczne, ile — że sytuacja obecnie jest tego rodzaju, że skarb państwa potrzebuje pieniędzy. Zawiadamia nawiasowo, ze dawniej Zakład Narodowy im. Ossolińskich nie płacił żadnych podatków, a dziś płaci wszystkie, mimo, że nie jest instytucją obliczoną na zysk.

Z porządku dziennego skarbnik Korporacji, p. Zimny, przedkłada sprawozdanie kasowe za lata 1937 i 1938 oraz preliminarz dochodów i rozchodów na rok 1939. Równocześnie zawiadamia, że Korporacja subskrybowała na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej zł 2 000.

P. Degenstück proponuje, ażeby subskrybowaną pożyczkę 2 000 zł przeznaczyć na fundusz Obrony Narodowej.

P. Przewodniczący propozycję tę przyjmuje jako wniosek do Zarządu, który ma tę sprawę rozpatrzeć.

Następnie p. J. Cyganik — imieniem Komisji Rewizyjnej — stwierdza zgodność ksiąg z zamknięciem rachunkowym i bilansem i stawia wniosek o udzielenie absolutorium skarbnikowi za lata 1937 i 1938 a p. Schaffel wnosi o wyrażenie podziękowania Zarządowi za ofiarną i owocną pracę dla dobra naszego przemysłu.

Wnioski te uchwalono jednomyślnie przy głośnych oklaskach.

Wobec tego, że ósmy punkt porządku dziennego obejmuje wybory całego zarządu, p. Przewodniczący zarządza 15-minutową przerwę, objaśniając sposób głosowania i powołując do Komisji skrutacyjnej p. Cyganika Jana, p. Poppera Tadeusza i p. Mykitkę Stefana.

Wynik wyborów przedstawia się następująco:

Starszy Korporacji: p. dyr. Henryk Lewartowski,

Podstarsi Korporacji: p. dyr. Antoni Lewak, p. Antoni Gojawiczyński,

Członkowie Zarządu: p. Wojciech Kania, p. Karol Doroszyński, p. Edward Zimny, p. Zygmunt Degenstück,

Zast. Członków Zarządu: p. Stefan Mykitka, p. Bronisław Goldman,

Komisja Rewizyjna: p. Jan Cyganik, p. Juliusz Golczewski, p. Eliasz Schläfrig.

Ostatni punkt porządku dziennego: Rozszerzenie działalności Korporacji na województwo stanisławowskie i tarnopolskie — referuje p. Kania, który uważa, że celem usprawnienia działalności naszego stowarzyszenia, zdobycia nowych członków oraz ujednostajnienia akcji przy umowach cennikowych należałoby przeprowadzić odpowiednią zmianę § 1 statutu Korporacji. Wiemy, że związek zawodowy pracowników drukarskich pozostaje w stałym kontakcie z poszczególnymi miastami trzech województw, natomiast Korporacja nie ma żadnego wpływu na ustalanie tam warunków płacy i pracy. W naszym interesie leży, ażeby cała prowincja była zorganizowana, by raz wreszcie zostały unormowane stosunki i w mniejszych miastach. Umową zbiorową winien być objęty przemysł graficzny trzech najbliższych województw, aby w ten sposób prędzej dojrzał ogólnopolski cennik.

P. Przewodniczący wyjaśnia, że dzisiaj zgromadzenie ma się tylko oświadczyć, czy uważa rozszerzenie działalności Korporacji na dalsze dwa województwa za wskazane, a Zarząd zajmie się zbadaniem tej sprawy. — Przyjęto zagadnienie to jako dyrektywę dla nowo wybranego zarządu.

Przy wolnych wnioskach p. Gojawiczyński senior zawiadamia, że on i inni właściciele drukarń oraz przedstawiciele różnych przemysłów otrzymali zaproszenie Okręgowego Inspektora Pracy na konferencję w Województwie w sprawie wczasów robotniczych, organizowanych przez Centralne Biuro Wczasów w Warszawie. Konferencja ta miała rozważyć sprawę opodatkowania się na rzecz wczasów robotniczych. Rzecz prosta, że kwestia ta wymaga szczegółowego rozważenia i w tym celu będzie zwołana wkrótce druga konferencja. Sam projekt znalazł przychylne przyjęcie, teraz chodzi o utworzenie odpowiednich funduszów dla tego celu.

Wobec wyczerpania porządku dziennego p. Przewodniczący, zamykając obrady, z prawdziwym zadowoleniem podkreśla fakt wyboru p. dyr. Lewaka do Zarządu Korporacji, kreśli pokrótce zasługi dotychczasowego wiceprezesa p. Kani i z żalem rejestruje przegłosowanie kandydatury długoletniego członka Zarządu p. dyr. Heschelesa, który, niestety, nie uzyskał potrzebnej ilości głosów.

Dziękując zebranym za uczestnictwo w dzisiejszym zebraniu zwraca się p. Przewodniczący do wszystkich z apelem o dalszą współpracę i wypełnianie nałożonych obowiązków dla dobra naszego zawodu.

Po oficjalnym zebraniu odbyła się wolna pogadanka na aktualne tematy.

„Przegląd Graficzny" znam lat dwadzieścia

W odniesieniu do „Przeglądu Graficznego" pragnę w kilku zdaniach omówić te spostrzeżenia, których dostarczyła mi moja 20-letnia techniczna i w części redakcyjna współpraca z tym pismem oraz te wartości realne, które ten organ wniósł w społeczność drukarską i introligatorską.

W październiku 1919 roku wśród drukarzy poznańskich sensacją stało się wydanie pierwszego numeru pisma poświęconego drukarstwu i papiernictwu pt. „Przegląd Graficzny". I zapewne ani jego inicjator i wydawca p. Edward Pawłowski, ani Drukarnia Polska, która była oficyną drukującą to nowe pismo, ani pierwszy redaktor p. Teodor Kryg nie spodziewali się, że tyle dumy i radości wleją w serca drukarzy poznańskich, którzy tak szybko w odrodzonej Ojczyźnie znaleźli pierwsze zawodowe pismo graficzne. Toteż redakcja, w skład której wchodzili także pp. Jan Kuglin oraz Karol Kobielski, nie szczędziła pracy dla pisma. Pamiętam, kiedy opowiadano o p. Kuglinie, że bez skryptu wprost z pudła i z pamięci składał artykuły i apele. Pan Jan Kuglin też wnet staje się sprężyną i duszą całego wydawnictwa. Gdzie mógł, tam zachęcał do czytania pisma i pisania artykułów. Dzięki jego namowom napisałem też jako pierwszy introligator artykuł do „Przeglądu", — artykuł, który nie mógł posiadać wartości stylistycznych i gramatycznych, a jeżeli ujrzał światło dzienne, to tylko dlatego, że p. Kuglin wiele w nim poczynił poprawek.

Sprawę „Przeglądu Graficznego" omawiano szeroko na zebraniach ówczesnego Towarzystwa Graficz-



Złota Księga — Format 32×43 cm. — Oprawa w czerwoną skórą safianową. Poszczególne pola wpuszczane i nakładane białą skórą. Na białej skórze wykonano intarsje z czerwonej skórki, której kontury były złocone. Orzeł Państwowy srebrny. Zamki mosiężne, cyzelowane. Oprawę wykonali w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej w Poznaniu introligatorzy Stanisław Haremza i Franciszek Ligocki pod kierownictwem Ignacego Kozłowskiego.

nego, którego prezesem był również p. Kuglin. — Na marginesie tych krótkich uwag chciałbym jeszcze jako introligator zwrócić uwagę na życzliwość, jaką introligatorstwo spotykało ze strony „Przeglądu Graficznego“, który zawsze chętnie użyczał miejsca na swych łamach dla wszystkich spraw introligatorskich, zamieszczając nie tylko artykuły fachowe, ale także sprawozdania, rezolucje i inne. Introligatorstwo polskie, nie mając obecnie własnego organu, powinno być szczerze wdzięczne za tę przychylność i pozostawać zawsze w serdecznym stosunku z „Przeglądem Graficznym“. A zwłaszcza dziś, kiedy świeżo uzyskałem zapewnienie Redakcji „P. G.“, że chętnie przyjmie artykuły introligatorstwa. W związku z nowymi zagadnieniami rzemiosła wymiana myśli cechów introligatorskich może rzemiosłu naszemu przynieść wiele korzyści. Wszystkie więc Cechy introligatorskie w Polsce powinny skwapliwie korzystać z możności umieszczenia swych artykułów i omówień spraw organizacyjnych w „Przeglądzie Graficznym“ i pismem tym żywo się interesować.

Ignacy Kozłowski, mistrz introlig.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. Telefon 32-53.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Redakcja i Adminstracja: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3. P. K. O. Poznań 202 868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24.